

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 50 (543)

13 GRUDNIA 1970 R.

KOŚCIOŁY CHRZEŚCIJAN-
SKIE RUMUNII ● KAROL
DICKENS ● CZŁOWIEK
W ŻELAZNEJ MASCE ●

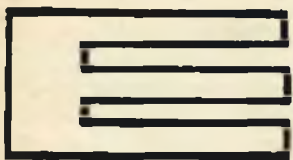
CENA 4 ZŁ

**DZIŚ 32
STRONY**

Rzeźba
Luca
della
Robbii

**ŚW. JAN
CHRZCICIEL**





WANGELIA ŚW. WG
JANA 1, 19-28

Takie jest świadectwo Jana. Gdy Żydzi wysłali do niego z Jerozolimy kapłanów i lewitów z zapytaniem: „Kto ty jesteś?“, on wyz-

nał, a nie zaprzeczył, oświadczając: „Ja nie jestem Mesjaszem“. Zapytali go: „Cóż zatem? Czy jesteś Eliaszem?“ Odrzekł: „Nie jestem“. „Czy jesteś prorokiem?“. Odparł: „Nie!“ Powiedzieli mu więc: „Kim jesteś, abyśmy mogli dać odpowiedź tym, którzy nas wysłali? Co mówisz sam o sobie? Odpowiedział: „Jam głos wołającego na pustyni: Prostujcie drogę Pańską, jak powiedział prorok Izjasz“. A wysłannicy byli spośród faryzeuszów. I zadawali mu pytania, mówiąc do niego: „Czemu zatem chrzczisz, skoro nie jesteś ani Mesjaszem, ani Eliaszem, ani prorokiem?“. Jan im tak odpowiedział: „Ja chrzczę wodą. Pośród was stoi ten, którego wy nie znacie, który po mnie idzie, a któremu ja nie jestem godzien odwiązać rzemienia u Jego sandała“. Działo się to w Betanii, po drugiej stronie Jordanu, gdzie Jan udzielał chrztu.

CZŁOWIEK

III NIEDZIELA ADWENTY

„Żydzi wysłali do niego z Jerozolimy kapłanów i lewitów z zapytaniem: Kto ty jesteś!? (Jan 1, 19). Pytanie to zostało postawione św. Janowi, który nauczał, chrzczył i przyspasabiał słuchaczy na spotkanie z Panem. Ten wielki i święty mąż dał jasną, jednoznaczną i wyczerpującą odpowiedź. Pytający nie mieli żadnej wątpliwości, że on nie jest Chrystusem, ani też żadnym z proroków.

Podobne pytanie można by dziś postawić istocie zwanej „homo sapiens“, ale przypuszczać należy, że nie spotkalibyśmy się z tak prostą odpowiedzią jakiej udzielił św. Jan. Kim jest ta istota, którą Bóg wyniósł na niebiosiężne szczyty, gdy Syna Swego przybrał w ludzkie ciało. W ciągu wieków padały różne odpowiedzi na to najbardziej zasadnicze pytanie.

Jedni patrzyli na naturę człowieka w sposób bardzo nieskomplikowany i prosty. Widzieli w człowieku tylko materię, tylko organizm cielesny, który osiągnąwszy pewien rozwój, ulega w chwili śmierci rozkładowi i przestaje istnieć w swej pierwotnej naturze. To tylko jedna strona ludzkiej natury. Druga, to nieśmiertelna dusza, która ożywia fizyczny organizm człowieka i która sprawia, że człowiek, aczkolwiek jest podobny pod względem budowy organizmu do zwierzęcia, w rzeczywistości jest jednak istotą

całkowicie inną i zasadniczo różniącą się od zwierzęcia, łączy bowiem świat duchowy ze światem materialnym. Nie jest samą materią i nie jest samym duchem — łączy w sobie jedno i drugie. Jest istotą złożoną, o niesłychanie skomplikowanej budowie, wspólnie i subtelnej.

Ciało ludzkie jest dziełem Boga. I nie ma żadnego znaczenia czy wyszło od razu z twórczej ręki Najwyższego w formie ostatecznej, czy też przygotowano do ostatecznej formy przeszło cały szereg rozwojowych przemian i otrzymało duszę w ostatecznej fazie rozwoju. Pewne jest tylko to, że pierwszą przyczyną jego trwania jest Bóg.

Ciało ludzkie jako dzieło Boże otaczane jest w Kościele wielkim szacunkiem. Kościół nie był ani nie będzie nigdy wrogiem ciała ludzkiego. Otacza je szacunkiem, gdyż jest ono świątynią nieśmiertelnej duszy. Nie może mieć w pogardzie ciała, skoro Syn Boży również przybrał ludzkie ciało.

Szacunek Kościoła dla ciała wyraża się w obrzędach liturgicznych. Przy Chrzcisku św. skrapia się je wodą święconą, przy Bierzmowaniu namaszcza olejem świętym, a martwe ciało odprowadzane jest z całą powagą na miejsce wiecznego spoczynku. Samobójstwo i zabicie drugiego człowie-

ka jest w Kościele uważane za największą zbrodnię. Kościół broni nawet organizmu świeżo poczętej, zaledwie kiełkującej w łonie matki istoty ludzkiej. Kościół każe ciało należycie odżywiać, pielęgnować, troszczyć się o nie i jego rozwój, a w chorobie leczyć. Troska Kościoła o ciało wyraża się również w opiece nad chorymi. Obowiązkiem jest odwiedzać i pocieszać cierpiących.

Kościół popiera także sport. Wie bowiem, że ćwiczenia sportowe służą prawdziwemu zdrowiu i tężyznie ciała ludzkiego.

Przyjrzyjmy się teraz duszy ludzkiej. Jest ona najwspanialszym darem Bożym dla człowieka. Człowiek staje się tym, czym jest przez duszę nieśmiertelną.

Pismo Starego Testamentu mówi, że Bóg uczynił człowieka na obraz i podobieństwo swoje. Obrazem i podobieństwem Najwyższego jest on nie przez śmiertelne ciało, ale przez duszę. Jak Bóg jest niematerialny, duchowy i nieśmiertelny, tak niematerialna, duchowa i nieśmiertelna jest dusza każdego człowieka.

Czasami słyszy się twierdzenie, że człowiek nie ma duszy, bo żaden lekarz jeszcze się na nią nie natknął podczas operacji. Nie natknął się o nią nigdy i nie natknie się na pewno. Dusza ludzka nie

jest bowiem materialna, ale duchowa.

Jako chrześcijanie wierzymy, że człowiek jest istotą złożoną z ciała, oraz duszy nieśmiertelnej i niematerialnej. Dusza jest wyższa i doskonalszą stroną natury człowieka. Ona też kieruje niższą stroną natury ludzkiej, czyli ciałem. Ona też decyduje o prawdziwej wartości człowieka. Sami jakże często wolimy obcować z człowiekiem niezbyt pięknym, a nawet ułomnym, byle by tylko miał on szlachetny charakter. Odsuwamy się natomiast od ludzi, którzy posiadają wprawdzie wspaniałą urodę, ale wewnątrz ich jest odrażające. Wiemy, że o trwałości związku małżeńskiego decyduje przede wszystkim usposobienie partnerów, piękno ich duszy.

Rozważanie nasze na temat człowieka kończymy zachętą do wysiłku o harmonijny i pełny rozwój ciała i duszy. Dobrze rozwinięty i zdrowy organizm fizyczny, należycie rozwinięte władze duchowe — dadzą w wyniku wspaniałą typ człowieka. W szczególności jednak zachęcamy do troski o rozwój duszy i łączność z Chrystusem przez łaskę, gdyż ludzie pogrążeni w troskach życiowych często zapominają o sprawach najważniejszych.

Ks. Z MEDREK

GRUDZIEŃ 1970

13 N	14 P	15 W	16 S	17 C	18 P	19 S
EUCJI, OTYLII	ALFREDA, IZYDORA	CELINY, WALERIANA	ALBINY, ZDZISŁAWY	LAZARZA, OLIMPII	GRACJANA, BOGUSEŁAWA	URBANA, DARIUSZA

SEKRETARZ GENERALNY

CHKP
D. POCHŁAPCIE



Janusz Makowski, sekretarz generalny Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej i poseł do Sejmu PRL z ramienia Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Społecznego, opublikował niedawno w ukazującym się w Pradze biuletynie informacyjnym ChKP artykuł pt. „Zagadnienia i problemy bezpieczeństwa europejskiego”. Zdaniem posła Makowskiego, uznanie egzystencji dwóch państw niemieckich i rezygnacja NRF „z roszczenia do wyłącznego reprezentowania” narodu niemieckiego byłyby „istotnym czynnikiem w procesie normalizacji stosunków w Europie”.

Nie oznacza to jednak — stwierdza dalej poseł Makowski — że „naród niemiecki ma być z góry skazany na życie w dwóch oddzielnych państwach”. Jednakże najpierw należy stworzyć skuteczny europejski system bezpieczeństwa, „a dopiero potem można mówić o ponownym zjednoczeniu Niemiec”.

Poseł Makowski wypowiada się zdecydowanie za zwołaniem europejskiej konferencji do spraw bezpieczeństwa. „Jednym z najważniejszych warunków jest pełne i jednoznaczne uznanie wyników II wojny światowej”. Polityka popierająca rządy bońskie była niebezpieczna dla Europy, ponieważ wszystkimi możliwymi środkami próbowała „pogrzebać terytorialny status quo na naszym kontynencie”. Jeżeli polityka zagraniczna rządu Brandta ostatecznie zrezygnuje z tego celu — stwierdza poseł Makowski — to tym samym otworzy się droga do normalizacji stosunków z ZSRR i NRD, i stworzona zostanie możliwość „ustanowienia kolektywnego bezpieczeństwa na bazie terytorialnego status quo”.

MŁODZIEŻ ZACHODNIO- NIEMIECKA O SPRAWACH RASOWYCH

Komisja Ekumeniczna Ewangelickich Zborów Studenckich w NRF i Berlinie zach. popiełała w niedawno ostrej formie Ewangelicki Program Antyrasowy, który negatywną reakcję wywołał u uchwałę przez Światową Radę Kościołów Programu Zwolnienia Rasizmu.

W oświadczeniu wydanym po 4-dniowych obradach przedstawicieli 40 ekumenicznych grup roboczych Ewangelickich Zborów Studenckich czytamy m. in., że decyzja Światowej Rady Kościołów w sprawie finansowego popierania także ruchów wyzwolńczych w Trzecim Świecie jest „jedną z niewielu nadzwyczaj zadowolających prób” poważnego udzielenia pomocy w walce z niesprawiedliwością ekonomiczną, społeczną i polityczną.

W NRD ŻYJE PONAD 10 MILIONÓW EWANGELICKICH CHRZEŚCIJAN

Ewangelicki tygodnik „Potsdamer Kirche” podał niedawno statystykę ewangelików w NRD. Wynika z niej, że 8 ewangelickich Kościołów krajowych zrzeszonych w Związku Kościołów Ewangelickich w NRD skupia ogółem ponad 10 milionów ewangelickich chrześcijan, nad którymi opiekę duszpasterską sprawuje 4670 duchownych.

Największym Kościołem Ewangelickim w NRD jest Ewangelicko-Luterański Kościół Krajowy w Saksonii, liczący 3 miliony wyznawców i 1200 duchownych. Drugie miejsce pod względem wielkości zajmuje Kościół Ewangelicki Prowincji Kościelnej Saksonii, który ma 2,1 mln członków i 1070 duchownych. Po nim następują: Region Wschodni Kościoła Ewangelickiego Berlin-Brandenburg

(1,9 mln wiernych i 830 duchownych), Kościół Ewangelicko-Luterański Turynii (1,2 mln wiernych i 750 duchownych), Kościół Krajowy Mecklemburgii (950 tysięcy wiernych i 390 duchownych), Ewangelicki Kościół Krajowy Greifswaldu (450 tysięcy wiernych i 220 duchownych), Ewangelicki Kościół Krajowy Anhaltu (275 tysięcy wiernych i 120 duchownych), Kościół Ewangelicki Obszaru Kościelnego Görlitz (200 tysięcy wiernych i 90 duchownych).

Dla porównania dodajmy, że w 1964 roku rejestrowano w NRD 10 091 967 członków Kościołów Ewangelickich.

SPRAWOZDANIE

11 KOŚCIOŁÓW

EWANGELICKICH

O STOSUNKACH

Z KATOLICYZMEM

RZYMSKIM

W Bensheim odbyło się niedawno posiedzenie Międzynarodowej Ewangelickiej Grupy Roboczej do Spraw Wyznaniowych, podczas którego reprezentanci 11 Kościołów protestanckich złożyli sprawozdania na temat stosunków z Kościołem Rzymskokatolickim. Ze sprawozdań tych wynika jednoznacznie, że stosunek Kościoła Rzymskokatolickiego do Kościołów Ewangelickich w poszczególnych krajach jest bardzo zróżnicowany i zależny od tego, czy Kościół ten znajduje się w większości, czy też w mniejszości na poszczególnym terytorium.

Np. prezydent szwajcarskiego Ewangelickiego Związku Narodowego, ks. Walther Sigrist stwierdził, że stosunki między protestantami i rzymskokatolikami w jego kraju układają się pomyślnie oraz że udało się nawet osiągnąć porozumienie w sprawie małżeństw mieszanych w oparciu o zasadę „wolności sumienia”. Natomiast ze sprawozdań przedstawicieli Kościołów Ewangelickich z socjalistycznych państw Europy wschodniej wyłaniał się całkiem inny obraz. Przedstawiciele ewangelicy z tych państw żalili się, że Kościół Rzymskokatolicki zajmuje tam w dalszym ciągu postawę „przed-soborową”.

DR BLAKE BRONI

PONOWNIE

PROGRAMU

ANTYRASOWEGO

Sekretarz generalny Światowej Rady Kościołów, dr E.C. Blake wystąpił ponownie w obronie programu antyrasowego w związku z krytyką, z jaką ten program spotkał się ze strony Kościołów Ewangelickich w NRF.

W wywiadzie udzielonym telewizji zachodnoniemieckiej, dr Blake wezwał Kościoły niemieckie, aby uznały integralność Komisji do Spraw Rasowych — Światowej Rady Kościołów i aby szczegółowo przestudiowały dokumenty, które doprowadziły na posiedzeniu Komitetu Wykonawczego Światowej Rady Kościołów w Argentynie, na podstawie przesłania br. de podjęta decyzja w sprawie uzależnienia pomocy finansowej 19 organizacjom prowadzących walkę z rasizmem. Według słów sekretarza generalnego, z programem antyrasowym związane są cele, na które Kościół od dawien dawna wydawał pieniądze. W ostatniej decyzji nowością jest tylko to, że grupom uciskanym wyraźnie przyznano prawo do wywalczenia sobie sprawiedliwości, której im odmawiano.

ŚWIATOWY

KONGRES

RELIGII

W

LONDYNIE

Czołowi przedstawiciele wielkich religii światowych zbrali się ostatnio w Londynie na Światowym Kongresie Religii. Celem Kongresu było wykazanie, „że ludzie różnych wyznań we wspólnej trosce o przyszłość ludzkości, jak i w dążeniu do ustanowienia sprawiedliwości, winni się ze sobą wzajemnie jednoczyć”.

Ze strony chrześcijańskiej referentem był George Appleton, anglikański arcybiskup Jerozolimy. W imieniu muzułmanów przemawiał Zafonlla Khan, buddystów — Chao Khun Sobhane Dhammasudhi, hinduistów — prof. dr Baldoon Dhingra, sikhów — Indar Singh.

KOŚCIOŁY ŚWIATOWE

KOŚCIOŁY

CHRZEŚCJAŃSKIE

RUMUNII

Po uroczystym nabożeństwie, odprawionym przez Patriarchę Justyniana w kościele klasztor-
nym w Curtea de Arges



W ostatnim czasie
daje się zauważyć
wzmocniona aktywność
Kościołów

chrześcijańskich
Rumunii, u nie je-
Jan Im tak
ten, którego wy

i to zaró nie jest
Kościoła

Prawosławnego,
stanowiącego

największą
społeczność

religijną

w tym kraju,

jak

i Kościołów

luterzańskich.

PAWEŁ GŁOWACKI

Jednym z przykładów tej wzmocnionej aktywności było zorganizowanie w Rumunii Europejskiej Konferencji Luterzańskich Kościołów Mniejszościowych. Odbyła się ona w dniach 21—26 września br. z udziałem 100 delegatów z 20 krajów i była pierwszym większym posiedzeniem luterzańskim po V Zgromadzeniu Ogólnym Światowej Federacji Luterńskiej w Ewian (lipiec 1970).

Duży odgłos w środowiskach ekumenicznych zyskała również podróż Patriarchy Rumuńskiego Kościoła Prawosławnego, Justyniana I do NRF w dniach 7—19 października br., na zaproszenie Kościołów Starokatolickiego, Rzymskokatolickiego i Ewangelickiego. W podróży tej Patriarsze towarzyszyli: Metropolita Firmilian z Craiovy, Biskup Theokist z Arad, radca Patriarchatu dr Stefan Vasile oraz czołowi teologowie Kościoła Prawosławnego Rumunii.

Pierwszym etapem podróży Patriarchy Justyniana było Monachium, gdzie został przyjęty wspólnie przez Arcybiskupa Kardynała Juliusa Döpfnera, przewodniczącego rzymskokatolickiej niemieckiej Konferencji Biskupów, starożytnego Biskupa w NRF — Josefa Brinkhuesa i ewangelickiego Biskupa — Hermanna Dietzfelbingera.

Podczas uroczystego powitania w najstarszym kościele Monachium pw. św. Piotra w dniu 8 października, w imieniu starokatolików przemawiał Biskup Brinkhues, który podziękował za odwiedziny. Stwierdził on, że mogą one przyczynić się zarówno do rozwoju dialogu w sprawie pełnej społeczności kościelnej Kościoła Starokatolickiego z Kościołem Prawosławnym, jak i mogą wnieść wkład w sprawę pokoju między narodami.

Podczas wizyty w Bonn Patriarcha Justynian podejmowany był wspólnie przez Biskupa Brinkhuesa i przedstawiciela prawosławnego Patriarchatu Konstantynopola w NRF, Metropolitę Jakovosa.



Prymas Kościoła Anglii, Michael Ramsey podczas wizyty w Bukareszcie. Obok niego (z prawej) Patriarcha Justynian.



Przedstawiciele rumuńskich związków wyznaniowych w 1967 roku. Od prawej: Biskup Di-rayr Mardikian z Kościoła Armeńskiego, Friedrich Müller — ówczesny Biskup Kościoła Ewangelickiego Wyznania Augsburgskiego (aktualnie jest nim Albert Klein), Patriarcha Justynian I, rzymskokatolicki Biskup Petru Piesca.

Foto: Archiwum

Dodajmy jeszcze, że Rumuński Kościół Prawosławny łączy szczególnie serdeczne stosunki z Kościołami Prawosławnymi w krajach socjalistycznych, w tym również z Polskim Autokefalicznym Kościołem Prawosławnym. W intronizacji Metropolity Bazylego, która odbyła się 1 marca br. w Warszawie, Patriarchę Rumunii reprezentował Biskup Tyrgowyszczański Anthim (por. „Rodzina” nr 12 z 22 marca br.).

Na 19,5 mln mieszkańców Rumunii, ok. 15 mln przynależą do Kościoła Prawosławnego. Pod względem administracyjnym Kościół ten dzieli się na 12 diecezji i 8500 parafii. Opiekę duszpasterską nad wiernymi sprawuje 14 biskupów i 9000 kapłanów. Poza tym żywa działalność w ramach Kościoła rozwija 200 klasztorów.

W Rumunii istnieją też dwa Kościoły luterzańskie. Pierwszy z nich, którego oficjalna nazwa brzmi: Kościół Ewangelicki Wyznania Augsburgskiego, ma 187 tysięcy wiernych i 178 duchownych. Pod względem administracyjnym dzieli się on na 300 parafii. Kościołem kieruje Biskup Albert Klein, którego siedziba znajduje się w Sibiu. Główny tron wyznawców stanowią Saksończycy osiadli w Siedmiogrodzie, którzy w dużej mierze ulegli asymilacji i aktywnie uczestniczą w rozwoju nowego socjalistycznego państwa rumuńskiego.

Drugi Kościół luterński, noszący nazwę Ewangelickiego Synodalno-Prezbiteriańskiego Kościoła Wyznania Augsburgskiego zrzesza wiernych głównie pochodzenia węgierskiego, których jest ogółem ok. 32 tysiące. Zwierzchnikiem Kościoła jest Biskup Györy Argay mieszkający w Cluj. Zajmuje on to stanowisko od 27 lat.

Między oboma wspomnianymi Kościołami istnieje wspólnota ambony i ołtarza. Wspólnie zajmują się one również kształceniem duchownych.

Warto podkreślić, że od wielu lat istnieją ścisłe i braterskie stosunki między pra-

wosławnym i protestanckim Instytutem Teologicznym w Rumunii. Spotkania i rozmowy profesorów, wymiana informacji i publikacji — stały się już czymś całkiem oczywistym. W ostatnim okresie czasu stosunki te stały się bogatsze pod względem treści. Oba Instytuty Teologiczne odbywają zazwyczaj trzy wspólne konferencje teologiczne w roku, podczas których omawiane są aktualne problemy religijne i teologiczne. W bieżącym roku odbyły się one w Cluj, Sibiu i w listopadzie w Bukareszcie. Ta ostatnia zajęła się następującą problematyką: „Jedność w różnorodności. O możliwościach i perspektywach dialogu teologicznego. Kościół i kryzys etyczny”.

Podczas gdy wspomniane konferencje mają głównie charakter informacyjny, to spotkanie teologów prawosławnych i luterzańskich, które odbyło się zaraz po Europejskiej Konferencji Luterzańskich Kościołów Mniejszościowych, w dniu 30 września br., miało za cel podjęcie stałego dialogu teologicznego. W wyniku tego spotkania postanowiono powołać wspólną komisję teologiczną, która rozważy temat: „Jedność Kościoła w różnorodności Kościołów”.

W pracach wspólnej komisji uczestniczyć też będą ewangelicy reformowani (kalwini). Odtąd prawosławni, luteranie i ewangelicy reformowani będą też wspólnie opracowywać program Tygodnia Modlitwy o Jedność Chrześcijan. Poza tym ma dojść do wymiany profesorów i studentów; luteranie i reformowani będą zapraszać prawosławnych referentów na swoje konferencje i odwrotnie.

Podobne kontakty jak na płaszczyźnie teologicznej istnieją też na płaszczyźnie kościelnej. Zwłaszcza Patriarcha Justynian znany jest ze swej otwartej postawy ekumenicznej.

Z Rumunii członkami Światowej Rady Kościołów są: Kościół Prawosławny, oba luterzańskie i Kościół Reformowany. Przed-

stawiciele tych związków wyznaniowych biorą regularnie aktywny udział zarówno w zgromadzeniach ogólnych, jak i w posiedzeniach roboczych Rady.

Na przykładzie Rumunii sprawdza się pewna prawidłowość, która ma miejsce zawsze wtedy, gdy Kościół Rzymskokatolicki jest mniejszościową społecznością religijną. Otóż Kościół ten szuka tutaj współpracy z innymi, większymi związkami wyznaniowymi i stara się wobec nich zachowywać otwartą postawę ekumeniczną.

Również niewielka grupa unitarian utrzymuje dobre stosunki wyznaniowe z innymi Kościołami, zwłaszcza z protestantami. Luteranie, reformowani i unitarianie prowadzą wspólnie w Cluj Zjednoczony Protestantcki Instytut Teologiczny, który posiada prawa uniwersyteckie. W Sibiu znajduje się filia tego Instytutu.

Jak dotychczas jedynie baptyści unikają współpracy na jakiegokolwiek płaszczyźnie. Ale i tutaj zaczyna się zarysowywać powoli pewna zmiana postawy. Tak przynajmniej można sądzić z faktu, iż w bieżącym roku akademickim, po raz pierwszy od powołania do życia Instytutu Teologicznego przed 20 laty, zapisał się na studia pierwszy baptysta.

Stosunki między Kościołami i Państwem w Rumunii układają się bardzo poprawnie. Sytuacja prawna związków wyznaniowych uregulowana została wkrótce po objęciu rządów przez władzę ludową. Państwo ponosi częściowe koszty związane z wynagrodzeniem duchownych oraz przydziela dotacje na konserwację historycznych budynków kościelnych.

Warto na zakończenie przytoczyć słowa jednego z przywódców kościelnych w Rumunii, który niedawno stwierdził, że w minionym dwudziestopięcioletniu związki wyznaniowe w Rumunii odnalazły swą drogę w społeczeństwie socjalistycznym. „Tą drogą musimy dalej kroczyć” — powiedział w konkluzji ów przywódca.

65 rocznica urodzin Ks. Biskupa ANDRZEJA WANTUŁY



Zwierzchnik Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w PRL, liczącego około 100 000 wyznawców, ks. Biskup prof. dr Andrzej Wantuła ukończył 26 listopada br. 65 rok życia. Jest on znanym działaczem luterańskim, ekumenicznym i pokojowym.

Ks. Biskup A. Wantuła urodził się w 1905 r. w Ustroniu k. Cieszyna. Po złożeniu egzaminu maturalnego w 1925 r. w Cieszynie, rozpoczął studia na Wydziale Teologii Ewangelickiej Uniwersytetu Warszawskiego. Po uzyskaniu absolutorium w 1929 r. kontynuował studia teologiczne we Francji (Montpellier, Strassburg). Po powrocie do kraju w 1931 r. zdał egzamin dyplomowy i został ordynowany na duchownego luterańskiego. Pracę duszpasterską rozpoczął jako wikariusz w Wiśle, jednej z największych parafii ewangelicko-augsburskich (luterańskich) w Polsce. Po kilku latach został tam wybrany na stanowisko proboszcza. W 1937 r. uzyskał promocję na doktora teologii na Wydziale Teologii Ewangelickiej UW na podstawie rozprawy pt. „Porządek kościelny Wacława Adama. Początek organizacji Kościoła Ewangelickiego na Śląsku Cieszyńskim”.

Podczas okupacji ks. Biskup A. Wantuła podzielił los polskich duchownych ewangelickich na Śląsku: dnia 11 maja 1940 r. został aresztowany i osadzony w więzieniu w Cieszynie, a następnie wywieziony do obozu koncentracyjnego w Mauthausen-Gusen. Koniec wojny zastał go w Anglii, gdzie przez blisko trzy lata rozwijał działalność wśród Polonii ewangelickiej.

Powróciwszy do kraju, obejmuje w 1949 r. swoją przedwojenną parafię w Wiśle. W 1952 r. został powołany na stanowisko profesora teologii praktycznej Wydziału Teologii Ewangelickiej przy UW. Jednocześnie jeszcze przez cztery lata był duszpasterzem w Wiśle. Po przekształceniu Wydziału Ewangelickiego w samodzielną uczelnię, Chrześcijańską Akademię Teologiczną, musiał ks. Biskup Wantuła zrezygnować z dotychczasowej pracy duszpasterskiej, jako że został powołany na prorektora nowej uczelni.

2 maja 1959 r. zostaje wybrany Biskupem Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w PRL. Stanowisko to, jak i stanowisko profesora teologii praktycznej sprawuje ks. Biskup Wantuła do chwili obecnej. Jako zwierzchnik Kościoła ordynował na duchownych kilkudziesięciu absolwentów ChAT. Od chwili powołania do życia Polskiej Rady Ekumenicznej, jest jej aktywnym działaczem, piastując aktualnie stanowisko wiceprezesa. W latach 1963—1970 był jednym z wiceprezydentów Światowej Federacji Luterańskiej. Poza tym aktywnie uczestniczy w pracach Światowej Rady Kościołów, Konferencji Kościołów Europejskich i Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej.

Inicjatywie ks. Biskupa Wantuły Kościół Ewangelicko-Augsburski zawdzięcza w dużej mierze powstanie nowoczesnego Ośrodka Luterańskiego w Warszawie, a Chrześcijańska Akademia Teologiczna — uzyskanie nowego budynku, którego uroczyste poświęcenie odbyło się 17 października br.

Przez wiele lat ks. Biskup Wantuła uczestniczył aktywnie w pracach Komisji Przekładu Pisma św. Osobiście przełożył kilka ksiąg Nowego Testamentu z języka greckiego. Dokonał też przekładu niektórych ksiąg wyznaniowych Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego. Poza tym jest autorem kilku książek i dużej ilości artykułów. W 1965 r., z okazji 60 rocznicy jego urodzin, zespół współpracowników i przyjaciół wydał Księgę Jubileuszową pt. „Kościół i Teologia”.

25 rocznica ordynacji Ks. Biskupa JANA NIEWIECZERZAŁA



29 listopada br. odbyły się w Warszawie uroczyste obchody jubileuszu 25-lecia ordynacji ks. Biskupa Jana Niewieczerała — zwierzchnika Kościoła Ewangelicko-Reformowanego w PRL i prezesa Polskiej Rady Ekumenicznej. Sama rocznica przypadła 6 sierpnia br.

Ks. Biskup Jan Niewieczerała urodził się w 1914 r. w Łodzi w rodzinie kantora i nauczyciela zboru ewangelicko-reformowanego w tym mieście. Szkołę średnią ukończył w 1934 r. w Pabianicach, po czym rozpoczął studia na Wydziale Teologii Ewangelickiej Uniwersytetu Warszawskiego. Przed wybuchem drugiej wojny światowej zdołał jeszcze uzyskać absolutorium tego Wydziału. Na początku działań wojennych został wywieziony do obozu jenieckiego w Niemczech, skąd po kilku miesiącach wrócił do Pabianic. Podczas okupacji pracował jako urzędnik w Witonii k. Kutna, potem w Łęczycy i w Łodzi. Jednocześnie zajmował się też pracą duszpasterską. W 1940 r. został ordynowany w Warszawie na diakona Kościoła Ewangelicko-Reformowanego. Początkowo pracował w zborze w Łodzi, a od 1944 r. na stanowisku wikariusza zboru warszawskiego.

Po Powstaniu Warszawskim znalazł się z najbliższą rodziną w Reichenbach. Po wyzwoleniu Czechosłowacji przez pewien czas pełnił funkcję kaznodziei zboru w Pisanowie, w pñ. Morawach. 6 sierpnia 1945 r. został ordynowany w Warszawie na duchownego Kościoła Ewangelicko-Reformowanego. Ponownie wyjechał do Czechosłowacji, gdzie do końca października 1948 r. pełnił różne funkcje duszpasterskie. Jednocześnie w roku akad. 1945—46 studiował na Wydziale Teologii Ewangelickiej im. J. Husa w Pradze. Po powrocie do Polski objął stanowisko administratora, a potem proboszcza ewangelicko-reformowanej parafii warszawskiej.

Po śmierci ks. superintendenta K. Ostachiewicza w 1952 r., ks. Biskup J. Niewieczerała, który od trzech lat pełnił funkcję radcy Konsystorza, został zastępcą superintendenta Kościoła Ewangelicko-Reformowanego. 14 czerwca 1953 r. Synod Kościoła powierzył mu sprawowanie urzędu superintendenta na okres dziesięciu lat. Aktualnie już drugą kadencję wykonuje on ten najwyższy urząd duchowny (w związku z zatwierdzeniem przez władze państwowe nowego „Prawa Wewnętrznego Kościoła Ewangelicko-Reformowanego w PRL” w dniu 10 października 1968 r., superintendentowi tego Kościoła przysługuje tytuł biskupa).

Otwarta postawa ekumeniczna, jaką reprezentuje ks. Biskup Niewieczerała przysporzyła mu niezliczoną ilość przyjaciół we wszystkich bez mała Kościołach chrześcijańskich w naszym kraju. Wyrazem zaufania, jakim darzą ks. Biskupa Niewieczerała reprezentanci Kościołów mniejszościowych, było powierzenie mu po raz czwarty na Walnym Zgromadzeniu Polskiej Rady Ekumenicznej w dniu 10 czerwca br. funkcji prezesa na okres trzech lat.

Szczególnie serdeczne stosunki łączą ks. Biskupa Niewieczerała z Kościołami Czechosłowacji. Decyzją Rady Wydziału Teologii Ewangelickiej im. J. A. Komeńskiego w Pradze, w dniu 23 listopada 1967 r. przyznany mu został doktorat honorowy teologii.

W bieżącym roku akademickim ks. Biskup J. Niewieczerała rozpoczął regularne wykłady z problematyki ekumenicznej w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej. Poza tym od chwili reaktywowania w 1957 r. miesięcznika „Jednota”, wydawanego przez Konsystorz Kościoła Ewangelicko-Reformowanego, jest redaktorem naczelnym tego pisma. Pismo to od samego początku charakteryzuje się aktywnym zaangażowaniem w sprawy ruchu ekumenicznego, w czym jest dużą zasługą ks. Biskupa.

W imieniu Kościoła Polskokatolickiego obydwu Dostojnym Jubilatów, Ks. Biskupowi Andrzejowi Wantule i Ks. Biskupowi Janowi Niewieczerałowi, życzenia złożyli: Biskup Naczelny Julian Pękala i Ordynariusze Diecezji Warszawskiej.

Z ŻYCIA KOŚCIOŁA POLSKOKATOLICKIEGO

UROCZYSTOŚĆ ODPUSTOWA W CHWAŁOWICACH

W dniu 11.X.1970 r. parafia nasza przeżywała doniosłą uroczystość. W dniu tym obchodziliśmy doroczny odpust. Punktualnie o godz. 10.30 przybył ks. Dziekan Czesław Janowski z Bielska-Białej, który odprawił uroczystą Sumę oraz wygłosił Słowo Boże.

W nabożeństwie tym wzięła udział liczna grupa wiernych z Chwałowic-Rybnika oraz okolicy. Prawie wszyscy przystąpili do Stołu Pańskiego. Na zakończenie ks. Dziekan dziękował wszystkim za liczne przybycie na tę uroczystość, jak również ks. Administratorowi Janowi Jeleniowi za prace przy remoncie i odmalowaniu świątyni. Na zakończenie odśpiewano „Boże coś Polskę”.

Ks. J. JELEN

Duchowieństwo i wierni przed kaplicą po nabożeństwie w Chwałowicach



45-lecie Parafii w Jastkowicach

„Wybrałem i uświęciłem ten dom, aby tam było imię moje na wieki, a oczy moje i moje serce tam będą skierowane przez wszystkie dni” (II Kron. 7,16).

Zapewne te słowa Pisma św. przychodziły na myśl w dniu 13 października br. duszpastorzowi oraz wiernym parafii polskokatolickiej w Jastkowicach, kiedy przybyli tam księża i wierni z okolicznych parafii aby wspólnie przeżyć radosną chwilę — jubileusz 45-lecia istnienia parafii. Jubileusz ten uczczono uroczystą, dziękczynną Mszą św. oraz okolicznościowymi przemówieniami przybyłych do Jastkowic księży.

Miło jest pisać i wspominać o radosnych chwilach. Jednakże wierni naszej parafii w Jastkowicach nie zawsze mieli powód do radości. W okresie międzywojennym parafia ta — znana z tzw. „sprawy jastkowickiej” — z inspiracji rzymskokatolickich biskupów: Pelczara, Wałęgi, Łozińskiego i in. była często najeżdżana przez wojsko i policję. O wypadkach tych kilkakrotnie relacjonowała „Polska Odrodzona”. I tak w 1925 r., w same Święta Bożego Narodzenia miało miejsce znane zajście. Oddział uzbrojonych żandarmów przybył do Jastkowic celem usunięcia naszych wyznawców z kościoła, wybudowanego za własne pieniądze przez jastkowiczankę i stanowiącego ich własność.

Godny uwagi jest fakt, że gdy jastkowiczanie po wybudowaniu kościoła nie mogli się doprosić księdza na stałe i zwrócili się do dziekana Pyszniczy zapytaniem: „Po co zbudowaliśmy kościół, gdy księdza dostać nie możemy” — otrzymali odpowiedź: „Zróbcie sobie z niego stodołę albo stajnię, mnie to nic nie obchodzi, bo to na gminę zapisane”. W świetle

powyższej wypowiedzi co najmniej zdumiewające wydaje się zachowanie rzymskokatolickich duchownych, gdy po odprawieniu przez ks. Władysława Strynkowskiego w dniu 28 czerwca 1925 r. Mszy św. w języku polskim, podejmują kontrakcję. Tak więc już następnego nabożeństwo, które miało być odprawione w dniu 7 lipca 1925 r. z udziałem ks. Strynkowskiego, ks. Jaegera i gościa z USA ks. bpa L. Grochowskiego, nie odbyło się bez przeszkód, gdyż w dniu 8 lipca policja opieczętowała drzwi do kościoła. Dzielnym kapłanem ks. Strynkowski, uznawszy akcję policji za bezprawną, zerwał opieczętowanie, otworzył kościół i odprawił Mszę św. Jednakże tuż po odprawieniu nabożeństwa nagle zaślął i zmarł — prawdopodobnie otruty winem mszalnym. Śmierć ks. Strynkowskiego jeszcze bardziej scementowała i uocniła jastkowiczankę.

Wróćmy do wspomnianej „sprawy jastkowickiej”. W dniu 23 grudnia 1925 r. z polecenia wojewody Garapicha przybyło do Jastkowic 30 uzbrojonych policjantów celem zamknięcia kościoła. Z policją przybył również sekretarz starostwa, Marczak, który zapieczętował drzwi świątyni, czym dał powód do krwawej walki. Oto jak relacjonuje to bezprzykładne zajście „Księga Pamiątkowa 33” PNKK (Scranton Pensylwania 1930, s. 165 n.) w artykule pt. „Masakra w Jastkowicach” za „Polską Odrodzoną” (1926, nr 1, s. 4 n.): „Gdy kościelny zaczął dzwonić na roraty, żandarmi wypadli z posterunku na przeciw kościoła, chcąc kościelnemu odebrać klucze. Kościelny jednak zamknął z wczesną drzwiami i został sam w kościele. Zbierających się na Mszę św. ludzie żandarmi zaczęli rozpedzać, waląc bez miłosierdzia kolbami i kłując bagnietami. Pobito kilkadziesiąt osób, mężczyzn i kobiet, nie oszczędzono nawet dzieci. Siedmioletniemu synkowi Wojciecha Trybła przystawił żandarm bagniet do piersi i groził przebieciem. Bito ludzi po całej wsi, gdziekolwiek kogo spotkano, włóczono na posterunek, tłuczono kolbami, ko-

pano nogami. Idącemu do lasu, do roboty, Błażeja Koziańkę zbili żandarmi na drodze.

Na drugi dzień przybyli żandarmom nowe posiłki i rozpoczął się szturm na zamknięty kościół. Sprowadzono wójta z siekiera, którą żandarm (nr 964) zaczął rąbać drzwi. Mocne drzwi dębowe, okute, nie ustępowały. Wezwano wtedy Karola Koszowskiego, którego żandarmi ubrali w płaszcz policyjny i czapkę i ten porozbijał zawiasy. Podważone drzwi pękły wreszcie i walczna żandarmeria wtargnęła do świątyni, skąd wywlokła kościelny, którego oczywiście zbito i zawleczono na posterunek”.

Kościół w Jastkowicach został opieczętowany, z czego nie był zadowolony rzymskokatolicki ks. Kwaśny, który nalegał na otwarcie go dla rzymskokatolickich wyznawców. W dniu 26 grudnia, sekretarz starostwa, Marczak, uległ naciskowi ks. Kwaśnego i wbrew instrukcji województwa — dokonał „instalacji” ks. Kwaśnego. Straszna to była „instalacja”, gdyż dokonano jej za cenę krwawej masakry wiernych naszego Kościoła. W „Polsce Odrodzonej” na ten temat czytamy: „Olbrzymia rzesza ludu stanęła zbitą masą przed kościołem, a rozjuszeni wodką i nakazem komendanta policjanci walili kolbami po głowach, kłuli bagnietami. Rozdzierające jęki i krzyki rozlegały się po wsi. Krew zlała obficie próg, ściany świątyni, cmentarz kościelny i drogę. Na ziemi leżały dziesiątki zmasakrowanych mężczyzn i kobiet, z ciężby wypadali pokaleczeni, pokrwawieni, w potarganej odzieży, dopadali ich inni żandarmi i kłuli bez litości. Oczywiście rzymskokatolicy wtargnęli do kościoła...” (s. 4 n.).

W dwa dni po tej „osławionej instalacji” miał się odbyć proces w Rzeszowie o przyznanie ks. Kwaśnemu kościoła. Proces został jednak odłożony, gdyż główni świadkowie zostali aresztowani lub pobici. W międzyczasie aresztowano następcę ks. Strynkowskiego — ks. Jaegera i zaka-

zono mu przebywania w Jastkowicach. Na skutek interwencji posłów ludowych: Stapińskiego i Sochy u władz centralnych, rozkaz cofnięto. Dzień 21 października 1926 r. był dniem triumfu sprawiedliwości. W tym bowiem dniu Sąd Okręgowy w Rzeszowie odrzucił bezpodstawne roszczenia rzymskokatolików do obiektu sakralnego w Jastkowicach, uznając go za własność gminy. Jednakże mimo tego wyroku, biskup przemyski nie zwrócił naszym wyznawcom kościoła, a władze administracyjne nie miały zamiaru nakłonić go do tego.

To bezprawie nie załamało jastkowiczankę na duchu: „Nie upadliśmy jednak na duchu po tym ciosie — czytamy w „Polsce Odrodzonej” — i mimo krwi przez wielu z nas przelanej, mimo więzień i różnych prześladowań, stale idziemy naprzód, bo wierzymy, że sprawa Kościoła Narodowego jest sprawą Bożą i musi ostatecznie zwyciężyć. Na miejscu zagrabionego nam wbrew wyrokowi sądowemu kościółka, wybudowaliśmy sobie skromną kaplicę w zwykłej chacie i czujemy, że Chrystus mieszka między nami. Na nic więc zdążył się usiłowania naszych prześladowców rzymskich, którzy się nie zawahali wtedy rozbić drzwi Domu Bożego kolbami karabinów, aby tam odprawić łacińskie nabożeństwo. Praca nasza nie ustaje, idziemy ciągle naprzód... Prosimy więc gorąco naszego Pana i Zbawcę o dalsze błogosławieństwo...” (1928, nr 2 s. 12 n.). To prawda, że Chrystus jest wśród jastkowiczankę, czego dowodem jest m. in. fakt, że przetrwała parafia doczekała się wspaniałego jubileuszu 45-lecia istnienia. Bezprawie i zykany należą już do bezprowotnej przeszłości.

Z racji jubileuszu, do modłów i prób, zanoszonych do Pana i Zbawiciela przez Duszpasterza i Wyznawców naszej parafii w Jastkowicach — o dalsze błogosławieństwo, dołączamy i swój głos.

E. NANOWSKI

ZAWODOWA GRA

Wiadomo, że członkowie załogi „Sojuza-9”, jak informowała prasa i demonstrowała radziecka TV, grali w czasie lotu w szachy. Był to swego rodzaju eksperyment. W przyszłości, gdy loty kosmiczne trwać będą kilka miesięcy a nawet całe lata, szachy i tym podobne gry wypełnią kosmonautom „martwy czas”.

Ale nie tylko chodzi tu o wypełnienie chwil wolnych od zajęć. Gra kosmonautów w szachy ma swoje naukowe uzasadnienie i jest zalecana wszystkim pilotom kosmicznym. Gra ta wymaga co prawda dużej koncentracji umysłowej, lecz koncentracja podczas gry jest wręcz przeciwna do tej, jakiej wymagają od pilota jego czynności podczas lotu w kosmosie, a zatem przynosi mu ona rozluźnienie umysłowego napięcia, spowodowanego pracą. Drugim aspektem jest to, że gra stanowi swego rodzaju sprawdzian sprawności umysłu i w razie odczuwania trudności w grze, kosmonauta winien udać się na spoczynek.

Ponadto, zdaniem radzieckich psychologów, na szachownicy powstają prawie niepowtarzalne sytuacje, które grający stara się rozwiązać, a zatem gra ta usposabia do rozwiązywania skomplikowanych i trudnych sytuacji, jakie mogą pilotów zaskoczyć podczas lotu. Dlatego kosmonauci radzieccy uważają szachy za „grę zawodową”. Ze względu na stan nieważkości, szachy kosmiczne mają specjalną konstrukcję. Figury zwykłych „ziemskich”



Kosmonauci Bykowski, Gorbatko oraz szef ośrodka szkoleniowego gen. Kamanin, przy szachownicy

szachów nie trzymałyby się deski i chaotycznie fruwałyby w statku. Konstrukcję szachów kosmicznych opisał ostatnio w dzienniku „Prawda” inż. Klewcow.

Szachownicę pokrywa jakby siatka kanałików biegnących pionowo i poziomo przez środek pól. Figury szachowe zakończone u podstawy uchwytami w kształcie litery T.

tkwią w tych rowkach. Wzdłuż rowków można je przesuwać na dowolne pole, a także przesunąć poza szachownicę.

Szachownica składa się z dwóch połączonych zawiasami części i można ją złożyć, jak książkę. Jak pisze „Prawda” w najbliższym czasie szachy kosmiczne znajdą się w sprzedaży w sklepach radzieckich.

ŚWIAT NA KTORYM ŻYJEMY

W PŁOMIENIACH

Tragedia rozegrała się w niedzielę 1 listopada, kilka minut po północy, w St. Laurent du Pont, pod Grenoble. Bilans ofiar: w płomieniach postradało życie 146 osób, w większości młodych dziewcząt i chłopców. Stary hangar, w którym urządzono taneczny lokal rozrywkowy, spłonął dosłownie w ciągu kilku minut. Urządzenia wewnętrzne z

tworzyw sztucznych były materiałem niesłychanie łatwopalnym. Drzwi, zablokowane w obawie przed wtargnięciem do popularnego lokalu nieproszonych gości „na gapę”, stały się zamkniętymi wrotami piekła, w którym znalazła się grupa francuskiej młodzieży. Karygodna beztroska i niedbałość o bezpieczeństwo przeciwpożarowe kosztowała ich życie.

Pogrzeb ofiar stał się widowiskiem wstrząsających, dramatycznych scen i zarazem ostrzeżeniem, że nie wolno lekceważyć niczego, co zabezpiecza przed groźbą ognia.



Pozostał bol i lzy najbliższych



W gruzach hangaru trudno było odnaleźć i chociaż częściowo zidentyfikować spalone zwłoki

ARGENTYNSKI TRYPTYK

STANISŁAW MAJEWSKI

Część pierwsza:

Preludium – con sentimento mezza voce



...Święta Mario del Carmel nie myśl o mnie źle ani też nie posądzaj o nic złego... Mężczyzna i gospodarz w moim wieku powinien mieć swoją kobietę... Stworzenie wszelkie, święta Mario del Carmel, także łączy się w parę z woli Stwórcy. Pomyślałem więc, że czas chyba już najwyższy znaleźć sobie kobietę...

...Dlatego klęczę przed Tobą, Panią Najświętszą, i modły pokorne zanoszę, ufając w łaskawość Twoją... Spraw, święta Mario del Carmel, bym dostał kobietę zącą, płodną i żeby była pracowita i silna... Taką chcę mieć żonę, która zawsze będzie powolna i posłuszna mężczyźnie... Spraw, święta Patronko nasza, bym nie został pokarany jakąś latawicą i grzesznicą...

Twój ołtarz, na każde święto, będę obsypywać kwiatami i ofiary też nigdy nie poskapię, jeśli tylko ziemia obrodzi i owce dobrze zaplacią... A jeszcze i to spraw, Patronko Święta, żebym nie dostał kobiety gadatliwej, ani sekretnicy jakiej, bo nade wszystko

lubię ciszę i spokój... Spraw, żebym nigdy nie musiał podnieść ręki na moją kobietę, ani złym posłużyć się słowem... I to jeszcze spraw, święta Panią, bym dostał kobietę wierną, nie cudzołożnicę... Żeby gmina nie wyśmiewała się ze mnie tak, jak wyśmiewa się z Jacinta, naszego kowala. Nie ścierpiałbym tego, święta Mario, Ty wiesz najlepiej, jaki jestem honorowy i zapalczywy. Wiarołomną zabiłbym, choćbym miał być za ten grzech stracony na samo dno piekiel...

...Ufam Ci, Mario del Carmel, bo moja matka zawsze, w każdej potrzebie, zwracała się do Ciebie... Tyś mnie uratowała w dzieciństwie z topieli na bagnach i dzięki Ci za to, Patronko moja, najłaskawsza.

...W dzień Twojego święta, zawsze dźwigam figurę Twoją z wdzięcznością, na własnych ramionach dźwigam i śpiewam najgłośniejszą chwałę Twoją... Padre Guillermo, nasz świętobliwy proboszcz może to poświadczyć, bo on zawsze stawia mnie za wzór

całej naszej gminie... Pozwól mi, święta Dziewico, resztę żywota mojego spędzić u boku niewiasty, która godna będzie nosić nazwisko Felipe Rubiosa, i godna będzie płodzić potomstwo moje... Z wdzięczności, na chwałę Twoją Mario del Carmel, zbuduję kapliczkę w pieczarze Acosta u Źródła Cnoty, z którego wodę piję by wytrwać w czystości. Przysięgam, że mówię prawdę, jakem Felipe Rubiosa!...

...Mario del Carmel, Ty najlepiej znasz niewiasty, jesteś przecież tej samej płci. Więc pokieruj mną i obróć mój wzrok w dobrą stronę, nigdy w złą, broń Boże!... Żebym pod mój dach zmii nie wpuścił, bo pod tym dachem imię Twoje, Patronko nasza, sławione jest od początku rodu Rubiosów.

...Przyznam Ci się, Mario del Carmel: w zeszłym karnawale poznałem Catalinę de Mendoza z Cran Chaco... Tylko nie myśl o mnie źle, Patronko moja, nie posądzaj o nic złego. Poznałem Catalinę, kiedy bawiła w naszej gminie u swoich krewnych, zna-

czy się w domu Antonia Fereiry, tego cieśli, który robił gonty na dach Twojego kościółka...

...Catalina — nie będę ukrywać przed Tobą — wielce mi się podobała... Nawet tańczyłem z nią, zachowując uczciwą przyzwoitość. Żadnych też brzydkich myśli nie miałem... Catalina jest kobietą urodziwą i słusznej kondycji, ale ona była w miejskich szkołach i może nie zechciałaby pędzić żywota na haciendzie, w górach. Więc nie osmieliłem się do niej... Bo ja, święta Panią, nie bardzo wiem jak trzeba rozmawiać z taką kobietą, która kończyła szkoły...

...Święta Mario del Carmel, proszę Cię, wysłuchaj mnie uważnie. Ja wiem, że Ty masz wiele kłopotów i smartwień ludzkich, bo wszyscy garną się do Ciebie... Ale chyba zasłużyłem sobie na łaskę Twoją?... Padre Guillermo zna mnie dobrze i zawsze może poświadczyć przed całą Trójcą

Część druga:

Trionfo

— con espressione



Święta, żem w gminie naszej najpierwszy chrześcijanin i prawy katolik...

Spraw cud, Mario del Carmel! Natchnij mnie, co czynić mam, żeby osiąść kobietę, której będę mógł zawierzyć serce i duszę moją i moją haciendę, i owce moje, i wszystek uciulany w trudzie mój pieniądz.

Niech się stanie wola Twoja!

...On wiedział. Tak myślę, że wiedział na co czekam, bo jakoś bardzo dziwnie uśmiechał się zawsze, za każdym razem, gdy przychodziło nam się wyminąć na drodze, albo na przystanku kolejki, skąd odbierał pocztę jeden raz w tygodniu; bo kolejka chodzi do nas, raz na siedem dni, w poniedziałki...

Dalszy ciąg na str. 10–11

...Duży, kolorowy worek wyczepiany papierzyskami przewieszany przez ramę roweru, albo kładł w tyle na bagażniku. Mając ten worek w tyle, na bagażniku, mógł pedałować, a kiedy przewieszano go przez ramę, to prowadził rower, jak opornego kozła...

...Jeszcze przed pół rokiem czatowałem na niego; uchylałem sombrero zawsze pierwszy i zapytywałem go o zdrowie. Czasami bywało, zatrzymywał się przed moim domem, gdy wracał od kolejki i gawędziliśmy paląc cigarilla, którymi częstowałem go, albo też wynosiłem mu chłodne wino, które pił bardzo je chwalać.

...On wiedział, że w zeszłym roku napisałem ten list do Cataliny de Mendoza w Gran Chace. Ten list on także odwoził do ambulansu, w swoim worku i na tym swoim rowerze...

...Podejrzewam, że on czytał ten mój list, z ciekawości: co taki stary samotnik jak ja, może pisać do kobiety?... On chyba czytał mój list, tak myślę, że czytał i że wszystko wiedział... Jeśli czytał, to wiedział, że w tym liście oświadczyłem się Catalinie de Mendoza. Napisałem w tym liście, że jak ona tylko zechce, to bardzo bym chciał żeby została moją żoną i gospodynią na mojej haciendzie, która warta jest sporo pieniędzy... Tak napisałem. Chyba nie tak, jak pisze się do młodej dziewczyny. Catalina skończyła jednak czterdzieści lat i na pewno nie jest lasa na puste słowa, jakimi zawracają głowy głupim dziewczętom. Jak się już ma swoje lata, człowiek inaczej patrzy na świat, a kiedy inaczej patrzy, to inaczej rzeczy nazywa...

...Od tej pory, kiedy zacząłem podejrzewać, że on czytał mój list do Cataliny de Mendoza, i że teraz wie wszystko, to musi także wiedzieć, jak bardzo czekam na jej odpowiedź...

...Najgorsze było to, że Catalina nie odpisywała, czy zgadza się zostać moją kobietą. On dobrze wiedział, że nie dostałem żadnego listu z Gran Chace od Cataliny de Mendoza, bo musiałby taki list przynieść osobiście. Więc dlatego było mi bardzo głupio i wstyd przed nim...

...Kiedy wracał od kolejki, kryłem się w oknie i pilnie baczylem, czy aby nie zatrzymuje się koło furtki mojego domu. Tylko raz się zatrzymał...

...Ręce tak mi wtedy drżały, jak po schwytniu buchajka na lasso: wcale nie wyciągałem rąk po list, tylko poprosiłem go, żeby położył ten list na stole, bo nie chciałem żeby widział jak drżą moje ręce. Nie poczęstowałem go nawet winem ani cigarillem, bo moje ręce, takie drżące, przyniosłyby mi wstyd, a tego bardzo nie chciałem...

Wiem, że wtedy wyszedł ode mnie wcale nie kontent, ale też i pragnął, żeby wyszedł szybko, chcąc pochwycić przyniesiony list.

Wziąłem ten list do ręki dopiero wtedy, kiedy on był już przy płotku i wsiadał na swój rower...

...Była to jednak całkiem urzędowa koperta, z gminy przysłałi orden de impuesto*, jakby tylko to potrzebne było człowiekowi do szczęścia.

...Od tej pory nie był więcej w moim domu. Niekiedy tylko spotykałem go na drodze i wiem dobrze, co on myślał o mnie; poznałem to po jego śmiejącej się twarzy. Przedtem nigdy nie uśmiechał się w taki sposób, a teraz śmiał się z powodu tego mojego listu do Cataliny de Mendoza z Gran Chace.

...Trudno było mi ścierpieć ten jego śmiech i czasami czulem, że budzi się we mnie bestia... Strach mnie ogarniał przed samym sobą... Zaczęły mnie nachodzić takie myśli, że musiałem iść do spowiedzi... Wyspowiadałem się jak należy, złożyłem też nieskapą ofiarę świętemu Isidro, patronowi starych kawalerów, bo tak radził mi padre Guillermo Albeniz, nasz świętobliwy proboszcz, który przecież często rozmawia z Niebem i dobrze wie, co należy robić, gdy się chce załatwić jakąś sprawę ze świętymi. Obrazek świętego Isidra przyniosłem do domu i zacząłem modlić się do niego o list od Cataliny de Mendoza z Gran Chaco...

...Pozawczoraj, o pół do dziesiątej, coś kazali mi wyjść z domu, do kolejki, a był to poniedziałek i kolejka miała przybyć. Jakby mnie coś wypędzało i szeptano do ucha: Felipe, idź tam! Idź zaraz! Idź do kolejki!... Pomyślałem, że to święty Isidro tak nakazuje i zarzuciwszy opończę na ramiona, poszedłem do kolejki...

...A kolejka nie przybyła, choć czekałem do południa. Kiedy wracał do domu, zauważyłem, że on siedzi na skarpie i śmieje się, tym swoim śmiechem, którego nie mogłem ścierpieć. Podeszedłem bliżej i on pierwszy powiedział: buenos dias! — tak powiedział do mnie, ale nie przestał się śmiać... Odpowiedziałem grzecznie: buenos dias! — ale zaraz też przysiągłem sobie, że więcej śmiać się ze mnie nie będzie i grzmotnąłem go pięścią w ciemię... Od tego mojego uderzenia przestał się śmiać i wtedy właśnie upadł do tyłu, a później zwinął się w kłębek... Widząc to, odszedłem, bo leżącego człowieka nie potrafię uderzyć; powiedziałem tylko do niego, na odchodem: to masz za to, że czytasz cudze listy, kapaliol!... Tak powiedziałem, ale on milczał...

...O zachodzie słońca siedziałem z parobkiem na werandzie, opatrując poranioną owieczkę, i wtedy właśnie parobek powiedział, że słychać gwizd lokomotywy... To był ten pociąg, który miał przyjść do południa; ten sam, do którego nakazywał mi wyjść święty Isidro, patron starych kawalerów... Zaraz też pobiegłem przez pola,

na przystanek kolejki, i zdążyłem w samą porę, żeby powitać Cataliną de Mendoza, bo ona właśnie przyjechała tym pociągiem, już na zawsze do mnie... To wyglądało tak, jak by ten pociąg jechał w to pustkowie tylko dla nas, dla naszego szczęścia, bo nikt więcej nie wysiadał i w ogóle, oprócz mnie i Cataliny de Mendoza nie było tam nikogo, nikogusieńko...

...Catalina miała dwa duże kosze swoich rzeczy, które związałem razem i przrzuciwszy je przez ramię, poprowadziłem moją kobietę do haciendy. I wtedy...

...Właśnie wtedy, gdy ruszyłem z Cataliną do mojego domu spostrzegłem, że on jeszcze tam leży, w rowie pod skarpą, tak samo zwinięty w kłębuszek... Obok niego leżał rower, który wyglądał w zmroku jak pies warujący swego pana... Bardzo nie chciałem, żeby Catalina zobaczyła go leżącego w tym rowie, pod skarpą, i dlatego zawróciłem z nią przez pola, tą samą drogą, którą biegłem do kolejki...

...Na szczęście Catalina nie zobaczyła go, a nocą — gdy ułożyłem ją do snu, umęczoną długą drogą — pobiegłem do niego...

...Kiedym go znowu ujrzał w świetle księżycy, jak leżał taki skulony, to zacząłem do niego mówić... Mówię mu: widzisz, mój bracie, tak się złożyło, że dzisiaj przyjechała moja kobieta i w moim sercu gości wielka radość, więc nie od rzeczy byłoby wychylić szklaneczkę wina, na które zapraszam cie...

...Stałem nad nim dość długo, wreszcie pomyślałem, że on na pewno nie żyje, bo znałem go dobrze i wiedziałem, że do wina podniósłby się natychmiast, o każdej porze... Pomyślałem też, że nie mogę go tak pozostawić i zaciągnąłem go w kukurydzę i tam dobrze ukryłem przed sępami... Później schowałem jego rower, nieco dalej od miejsca, gdzie ułożyłem jego ciało...

...Ranitko pojechałem z Cataliną do padre Guillerma i gorąco prosiłem go, żeby udzielił nam błogosławieństwa swojego. Najpierw ofuknął mnie i wyśmiał, bo uważał, że taki pośpiech jest niepotrzebny, skoro tak długo czekałem... Uprosiłem jednak proboszcza, dając nieskapą ofiarę...

...Po powrocie do domu przykazałem całej służbie słuchać Cataliny, która jest moją żoną i z tej okazji wszystkim swoim ludziom wypłaciłem po pięćdziesiąt peso, żeby cieszyli się razem ze mną...

...W południe wsiadłem na konia i przyjechałem tutaj, żeby opowiedzieć jak było. Opowiedziałem wszystko, niczego nie ukrywając, jakbym stawał na Sądzie Ostatecznym, proszę mi wierzzyć senor Comisario...

Część trzecia:
Finale — con
malinconia



...Padła w piątek, lało w sobotę, mokra nadeszła niedziela. Już trzeci dzień nie wychodzę na dwór — bo i po co?... Za oknem pada i pada, kałuże wody i błota... Siedzę i myślę...

...Wczoraj, podczas obchodu doktor Aquilla powiedział, że wkrótce będę mógł pójść do domu... Chyba mówił prawdę... Taki człowiek jak on nie powinien kłamać... Dotychczas nigdy tego mi nie powiedział, a wczoraj mnie pocieszył, pierwszy raz... „Już niedługo, Felipe!” — powiedział pan doktor Aquilla i uśmiechał się do mnie dobrotliwie... Tak samo uśmiechał się mój ojciec, Alessandro Rubiosa. Najpierw śmiały się jego usta, później oczy...

...Jestem tutaj już bardzo długo. Szmata czasu. Wciąż ta sama salka, ci sami ludzie, to samo okno, przez które widzę stare drzewa i bramę wjazdową, otwierające się bardzo rzadko, tylko w dni odwiedzin i wtedy, gdy karetka przywozi kogoś nowego...

...Dzisiaj jest niedziela i będą odwiedziny... Około południa przybędzie pociąg, którym przyjadą ludzie w odwiedziny... Wszystkich, którzy tutaj przychodzą

widzę z mojego okna. Niektórych już znam. Matka młodego Arystydesa, to ta, która ma głowę zawsze owiniętą czarnym, koronkowym szalem i tak śmiesznie niesie przed sobą dłonie, jakby trzymała w nich szlankę pełną wina... Żona Miguela ma bordową sukienkę... Siostra Antonia jest rosłą dziewczyną, o twarzy dojrzałej brzoskwińi i długich włosach sięgających bioder, którymi zabawnie kołysze... Na imię ma Conchita, liczy sobie siedemnaście lat i zaręczona jest z komiwojażerem... Wszyscy, którzy tu przychodzą od dawna, zawsze pozdrawiają mnie pierwsi, a ja odpowiadam im, jak dobrym znajomym... Witaj mateńko! — albo: Serwus Conchita!...

...Do mnie długo już nikt nie przyjeżdża... Kiedyś odwiedzała mnie Catalina... Spacerowaliśmy pośród drzew, patrzyliśmy na niebo i słuchaliśmy śpiewu ptaków... To było dawno, zaraz na początku... Doktor Aquilla mówił, że mam mądrą i piękną kobietę...

...O, już idą od stacji!... Widzę!... Jest matka Arystydesa... Jest żona Miguela... Jest także Conchita; ma nowe pantofelki!... Chyba prezent od komiwojażera... Idzie

także ojciec Juana, kroczy tak ciężko, jakby dźwigał dębowy krzyż... Za nimi jeszcze dwie osoby. Nie znam tych ludzi, na pewno do tych nowych... Wciąż tu kogoś przywożą... Na początku wszyscy mają odwiedziny...

...Nie wiem dlaczego moje serce tak mocno bije?... Trzepocze się jak schwytyany ptak w klatce. Nigdy bym nie uwierzył, że tak mocno może bić ludzkie serce...

...Jezusie Nazareński!... Catalina?!... Moja Catalina!... Jest!... Idzie!... Przyjechała do mnie, moja kobieta!... O, już zbliża się do bramy... Jak ona lekko chodzi!... Moja Catalina!... Mój Boże!... Tak dawno... Żeby chociaż uprzedziła listownie... Zamartwiałem się o nią, a tu masz, już jest... Niespodziankę zrobiła... I to w takie deszczowe południe... A ja nawet nie ogoliłem się, bo skąd mogłem przypuszczać... Mój Boże!... Taka nagle wizyta!...

...Co ona dźwiga w tej torbie?... To moja stara torba... Nawet nie domyśla się, że ją widzę z tego okna... Catalina!... Jak ona ładnie wygląda, jak lekko chodzi!... Niech tylko przejdzie bramę, zaraz zbiegnę na dół...

...Jak mam ją przywitać?... Właściwie to powinienem gniewać się na nią... Tak długo czekała czekać na siebie... Nie pomyślała, że tęsknię i cierpię... I na listy nie odpisywała... Powiem jej, jaki żal w moim sercu czuję... Już się zbliża... Pobiegnę...

...Ale, nie... Nie pobiegnę. Sanitariusz na dole będzie patrzył na mnie spode łba... On mnie nienawidzi, zawsze tak na mnie patrzył, od pierwszej chwili... Od razu wyczułem, że to mój wróg i zły człowiek... Ale co mnie obchodzi sanitariusz?... Wiem, że nie życzyłby mi odwiedzin Cataliny, bo on mi jej zazdrości... Dlatego nie zejść, bo wiem, że zaraz powie: co, znowu widziałeś tę swoją Catalinę?... Wynoś się na górę, bo jutro powiem panu doktorowi Aquilli... Na pewno zaraz zacznę na mnie wrzeszczeć, jak zawsze... A później, wstrętny łapiduch, naciśnie dzwonek i przybiegnie tłusta siostra Carminia... Ona jest taka sama, jak ten łapiduch... Położę swoje łapska na moim ramieniu i powie: chodź, Felipe, chodź ze mną, zrobię ci zastrzyk. I nie myśl o tej swojej Catalinie de Mendoza z Gran Chaco...



KOSMICZNA BLAGA

Chociaż uczeni w większości zbywają jego koncepcje kpinami i wzruszeniem ramion, to jednak czytelnicy rzucają się wciąż masowo i łakomie na obydwie dotychczas wydane książki Ericha von Dänikena „Wspomnienia z przyszłości” i „Powrót do gwiazd”. Najlepiej świadczą o tym ich nakłady: tylko w NRF przez dwa lata ok. 900 tys. egzemplarzy, tłumaczenia na wiele języków (nie tylko europejskich), specjalny film, którego prapremiera odbyła się na pokładzie wielkiego, transatlantyckiego samolotu odrzutowego. Wybitny koloński specjalista w zakresie psychologii społecznej mówi o społecznym oddziaływaniu bestsellerów Dänikena: „Ma się wprost uczucie, że to jakby początki wielkiego sporu o sprawy wiary”. Któż jest sprawcą tej sensacji? 35-letni dziś syn krawca

z małej miejscowości Zofipgen, studiował w katolickim Kolegium św. Michała we Fryburgu. Później prowadził żywot dość awanturyczny. Był kelnerem, pracownikiem hotelowym, archeologiem-amatorem. Przez 13 lat włóczył się po Azji, Afryce, Ameryce i Europie. Wszędzie śledził tropy zamierzchłej przeszłości, aby odnaleźć w nich naturalne wyjaśnienie wiary w istnienie istot wyższych. Jak twierdzi, właśnie spostrzeżenia i doświadczenia tych wędrówek doprowadziły go do sformułowania teorii, która wzbudziła takie zainteresowanie i zacięte dyskusje wśród licznych czytelników książek Dänikena. O teoriach tych — przynajmniej dotychczas — raczej niewiele słychać było u nas w kraju, warto więc choćby dla rozrywki zapoznać się z nimi, nawet we fragmentach.

Dalszy ciąg na str. 12—13



Rysunki na skalistych ścianach pieczar Sahary: „kosmonauci” w hełmach?

Astronauci sprzed tysięcy lat

czyli

ISTOTY Z DALEKICH GWIAZD

Wszystko zaczęło się tak, w czasach, określanych dziś jako przedhistoryczne, wylądowali na Ziemi przybysze z dalekich gwiazd, przedstawiciele wysoko rozwiniętej cywilizacji. Mieszkańcy naszej planety uznali tych kosmonautów sprzed tysiącleci za bogów i zaczęli ich czcić. Ślady inwazji z kosmosu odnaleźć można, jak twierdzi Daniken, w mitach niemal wszystkich ludów, w świętych pismach wielkich religii i licznych wykopaliskach archeologicznych.

Rysunki na skalnych ścianach pieczar Sahary i w Ameryce Południowej, przedstawiające tajemnicze istoty z rogami, należy identyfikować z wizerunkami kosmonautów, zaś rogi — z antenami na ich hełmach. Całe połacie pokrytego szklivem skalistego i piaszczystego gruntu na pustyni Gobi i w Iraku pozwalają przypuszczać, że tam również lądowały niegdyś napędzane siłą atomu statki powietrzne. Ofiary z ludzi składane przez Majów w ramach obrzędów kultowych wyjaśnić można jako bezskuteczne próby naśladowania dokonywanych przez bogów-kosmonautów przeszczepień serca.

LĄDOWISKO WŚRÓD PERUWIAŃSKICH GÓR

W pierwszej ze swych książek Daniken pisze: „Równina Nazca o długości 60 km, oglądana z powietrza, nasuwa nam od razu wyraźną ideę lotniska”. Pasy startowe, które można rzekomo dostrzec na tym peruwiańskim płaskowyżu, powstać miały w następujący sposób: powietrzny statek, pokonujący międzygwiazdne przestrzenie, musiał być na tyle wielkim i skomplikowanym mechanizmem, że nie można go było narażać na niebezpieczeństwo lądowania bez przygotowania na obcej planecie. Dlatego w czasie krążenia po orbicie ziemskiej, załoga statku wysyłała na Ziemię specjalne małe pojazdy, „taksówki powietrzne”.

Zwiadowcy, lądujący w tych pojazdach, zbudowali lotnisko dla wielkiego statku, wykorzystując do tego celu nie znane nam obecnie sztuczne tworzy-

wo. Szczepy zamieszkujące ten obszar jeszcze przed Inkami, które obserwowały przy pracy imponujące im niesłychanie obce istoty, zapragnęły po pewnym czasie ich powrotu. Przez lata czekały daremnie. Wówczas spróbowały, podobnie jak owi „bogowie”, wykreślać na równinie nowe linie i szlaki. Ponieważ kapłani głosili, że bogowie przybyli z gwiazd, zaczęto wytyczać tory według widzianego na niebie układu gwiazdowego.

Mineło wiele pokoleń od wizyty „bogów-kosmonautów”. Pozostały jedynie ustne podania o istotach, które niegdyś zstąpiły z nieba. Wtedy mieszkańcy obszarów obecnego Peru, widząc bezskuteczność swych zabiegów na „pasach startowych”, przystąpili do wygrzebywania w ziemi rysów wielkich figur zwierzęcych o charakterze symboli, które miały przywołać na powrót „bogów” z kosmosu. Początkowo były to różnego rodzaju ptaki, mające symbolizować latanie. Następnie kontury pajaków i małp. Do dziś można z samolotu wyśledzić zarysy tych stworzeń w rzeźbie płaskowyżu Nazca.

W tym miejscu warto co prawda dodać, że szczegółowa chemiczna analiza gruntu z Nazca dała wyniki całkowicie sprzeczne z teoriami Danikena: nie odnaleziono na powierzchni żadnych śladów, starszych niż 500 lat po Chrystusie!

BIBLIA A ZDOBYCZE NAUKI

Teoria „bogów-kosmonautów” poparta została przez Danikena jego własną superoryginalną „interpretacją” Biblii.

I tak np. arka, którą na rozkaz Jahwe zbudował Mojżesz, miała być po prostu urządzeniem nadawczo-odbiorczym, za pomocą którego porozumiewał się on ze statkiem powietrznym w kosmosie. Główną część aparatury otrzymał bezpośrednio od Jahwe. To, co Izraelici zbudowali według wskazówek Jahwe, stanowiło tylko osłonę tej aparatury. Zapis, zawarty w 25 rozdziale Drugiej Księgi Mojżesza, opisujący sposób, w jaki miała być zbudowana arka, łatwo zinterpretować jako plan zmontowania kondensatora o napięciu wieluset wolt (część płyt złota o dodatnim, część o ujemnym ładunku elektrycznym). Potwierdzać ma to wszystko... wzmianka, że arka przymierza była często otoczona wydobytymi później się z niej iskrami, Mojżesz zaś rozmawiał później z Panem tylko za pośrednictwem tej „stacji”, ale nie widział Go na oczy.

Skalne malowidła: pojazdy z kosmosu?



Druga sprawa: czy Bóg rzeczywiście stworzył Ewę z żebra Adama? Można wyjaśnić to w ten sposób, że w zasadzie Ewa została sztucznie wyhodowana w retorcie, ponieważ istoty z dalekich gwiazd posiadały już sztukę manipulowania genami. Według Danikena, operującego również analizą językową, ten fragment Starego Testamentu jest zresztą częściowym plagiatem ze starszych sumeryjskich źródeł; właściwie należałoby tłumaczyć Biblię (12 rozdział Pierwszej Księgi Mojżesza) tak, że Bóg pobrał z ciała Adama komórkę i wyhodował z niej Ewę.

Dalej: grzeszne miasta Sodoma i Gomora zostały prawdopodobnie zniszczone przez wybuch bomby atomowej. Wskazują na to zwaly stopionego i pokrytego szklawym piasku i skał, które spotyka się po eksplozji ładunku nuklearnego. Zona Lota spaliła się przy tym, a nie zamieniła bynajmniej w słup soli.

Daniken co prawda zastrzega się, że nie ma pewności, iż chodziło tu o bombę atomową, ale w każdym razie obydwa miasta zostały, jego zdaniem, zburzone przez jakąś wspaniałą pod względem technicznym wyposażoną potęgę. Argumentem jest m. in. 19 rozdział Pierwszej Księgi Mojżesza, opisujący zagładę Sodomy i Gomory, który wyraźnie mówi, że Pan zesłał z nieba „siarkę i ogień” oraz podkreśla, że Lot został uprzedzony o ścisłym terminie wydarzenia, a przecież „nie można sobie wyobrazić, aby wszechmogący Bóg był związany jakimś planem czasowym” (Daniken).

bli. Plastyczność i szczegółowość obrazu, nakreślonego przez Ezechiela (np. porównania siły dźwięku), rzekomo potwierdzają w pewnej mierze konkretność wydarzenia.

Jeden z poważnych tygodników zachodniemieckich zapytał wprost Danikena, czy przypadkiem, opierając się na obecnym stanie wiedzy i perspektywach jej rozwoju, nie próbuje w sposób całkowicie dowolny tworzyć koncepcji rozwiązania tzw. zagadek przeszłości. Odpowiedź pisana była następująca:

„Bóg — to jest uważani za „bogów” kosmonauci — stworzył ludzi na swoje podobieństwo. Znaczy to: kosmonauci zmienili czynniki dziedziczenia u naszych przodków na podobne do swoich. Dlatego niesłuszne jest twierdzenie, że owi „bogowie” przypadkowo myśleli i działali podobnie do ludzi dzisiejszych... Od czasu tej sztucznej mutacji jesteśmy bowiem „dziećmi” kosmonautów-bogów”. Ponieważ każde dziecko w końcu wyrasta i przejmuje nawyki rodzica, dlatego konstruujemy dziś przedmioty, które przed tysiącami lat dla „bogów” naszych ojców — były już rzeczywistością. „Bogowie” nie są więc podobni akurat do ludzi, ale ludzie są bogom podobni, co w żadnym razie nie jest tym samym! Dla powierzchniowego obserwatora wygląda to pozornie tak, jakbym opierał się całkowicie na określonym stadium rozwoju technologicznego. Ale tak nie jest. Dorastamy dopiero do poziomu rozwoju ówczesnych bogów. Dopiero rozpoczynają się wielkie odkrycia. Wczoraj byliśmy dziećmi, dziś jesteśmy młodzieżą, a jutro, gdy powrócimy do gwiazd, staniemy się dorośli”.

Niektóre europejskie tygodniki piszą złośliwie, że na Zachodzie szaleje nowa choroba „danikitis”. Człowiek, od którego twórczości wzięła ona swoją nazwę, obok autorskich sukcesów i olbrzymich pieniędzy, ma jednak tymczasem nie tylko powody do zadowolenia: w lutym br. sąd w Graubünden (Szwajcaria) skazał go na więzienie i grzywnę za powtarzające się sprzeniewierzenia, oszustwa i fałszerstwa dokumentów. „Danikitis” szaleje jednak dalej...

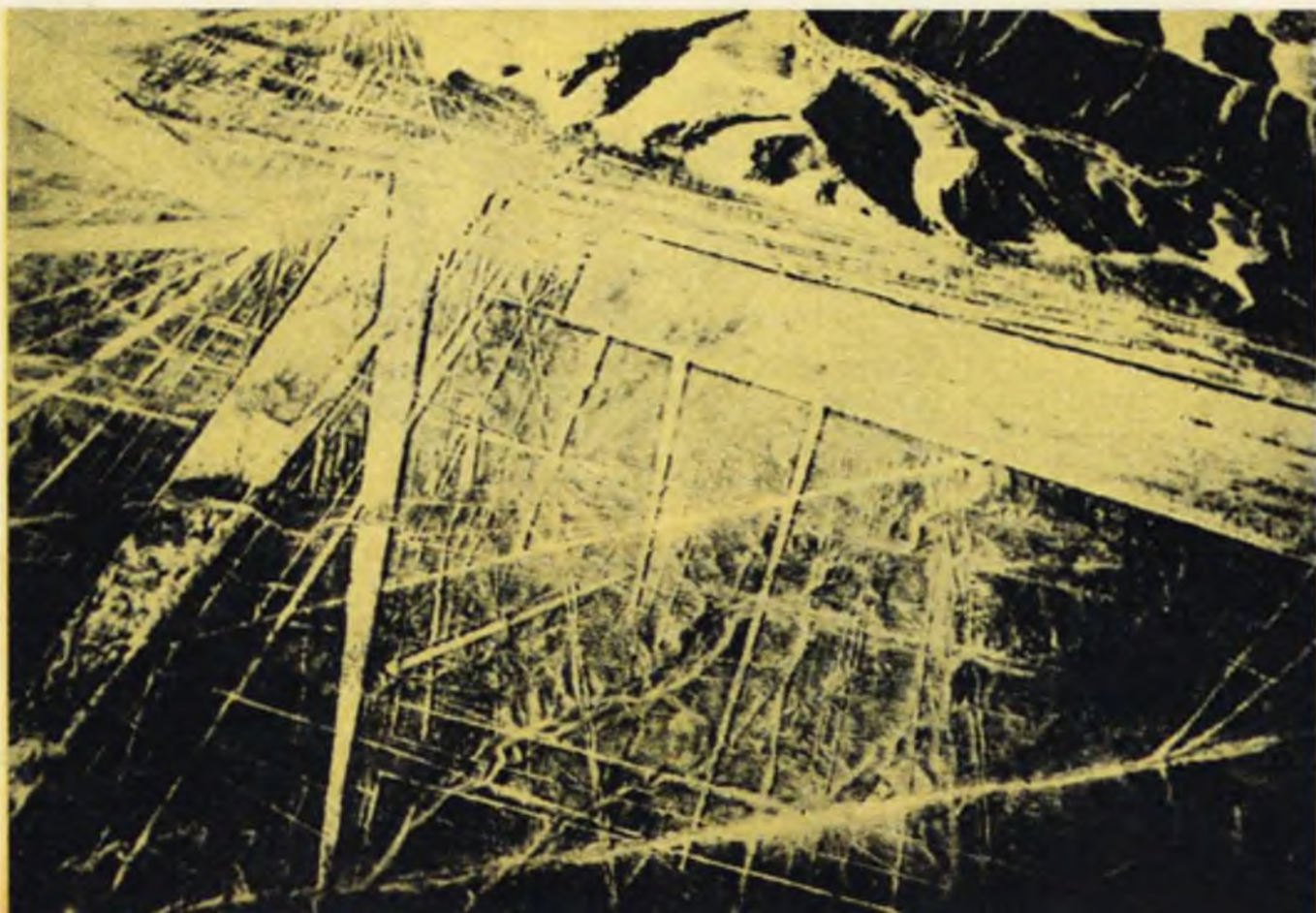
Gdy się czyta relację o treści „dzieł” niemieckiego teoretyka-amatora, nie sposób zorientować się, czy mamy do czynienia z nieco zabawną i pełną fantazji błądą, czy też ze swoistym pseudonaukowym szalbierstwem, nastawionym na wywoływanie zamieszania w głowach ludzi i czerpanie na tej drodze dużych zysków. W każdym razie, jak się wydaje, trudno brać zbyt poważnie i nadmiernie przemawiać się pomysłami awanturniczego wychowanka Kolegium we Fryburgu.

T. ROT.

BOGOM PODOBNI...

W pierwszym rozdziale swej księgi prorok Ezechiel opisuje, według autora „Wspomnień z przyszłości”, lądowanie pojazdu kosmicznego i znajdujące się w nim istoty. Pojazd miał wśród wielkiego hałasu nadlecieć z określonego kierunku, wlokąc za sobą chmurę ognia. Jak można wywnioskować z opisu, podobny był do olbrzymiego śmigłowca-amfi-

Plaskowiz Nazca w Peru: czy tu lądowały „powietrzne taksówki”?



NOWY JORK

Największy port morski i lotniczy oraz najpoważniejsze centrum handlowo-finansowe świata, najważniejszy ośrodek kulturalno-naukowy Ameryki, najliczniejsze pod względem ilości mieszkańców miasto USA – to Nowy Jork. Ale najbardziej spośród innych miast amerykańskich wyróżnia je specyficzne budownictwo – słynne drapacze chmur, widoczne z samolotu z odległości stu kilometrów. Są one podobne do fantastycznych konstrukcji z klocków ustawianych przez dzieci, lub do baterii akumulatorów w maszynie. Wieczorem oświetlają je bajeczne, różnokolorowe światła neonów odbijające się od talli kanałów wodnych, przypominających z wysoka kanały Wenecji. Turystę, który się znalazł w tym mieście bez żadnych celów praktycznych, najbardziej interesują właściwie owe drapacze chmur.

Jest ich tu wiele, może ponad dwieście. Tłoczą się na niewielkiej przestrzeni wydzielonej z wyspy Manhattan zwanej Midtown (Śródmieście), na południe od rozległego parku „Central Park” (ok. 360 ha). Króluje nad nimi najwyższy (jak dotychczas) budynek świata – Empire State Building liczący (do szczytu anteny telewizyjnej) ponad 446 m (1470 stóp), a mający 102 piętra. Dodajmy, że obok dobiega końca budowa jeszcze wyższego biurowca, który ma posiadać 110 pięter. Przy błękitnym niebie widok ze sto drugiego piętra jest fascynujący, a rozległy prawie na sto kilometrów. Pięć dzielnic miasta mam jak na dłoni. Na północ od śródmieścia – Manhattan, za wąską cieśniną Harlem River, dzielnica Bronx z budownictwem raczej niskim. Na wschodzie wyspa Long Island, oddzielona od Manhattanu szerokim kanałem East River, zajęta przez dzielnicę Queens i Brooklyn. Na zachodzie płynie rzeka Hudson, stanowiąca granicę Nowego Jorku z Jersey City, poniżej tego ostatniego – na wyspie Staten Island – leży piąta, najmłodsza dzielnica N. Jorku, Richmond. Blżej Manhattanu, prawie na środku zespołu portowego zatoki Upper Bay, widać „malutką” (ok. 50 m wysoką) Statuę „Wolności Oświecającej Świat”. Stanowi ona prezent Francji podarowany w 1884, a zajmuje całą prawie wysepkę Liberty Island.

Spoglądam bliżej, w dół. Śródmieście pokrojone regularną siecią ulic zatoczonych różnokolorowymi samochodami. Ulice biegnące z północy na południe nazywają się „avenue” (aleje). Jest ich dwanaście. (Oznaczono je numerami. Najważniejsza to Fifth Avenue – aleja piąta, gdzie mieszka ludność najbardziej zamożna). Trasy z zachodu na wschód – krótkie i liczne (do 122) noszą nazwę „street” (ulice). Patrząc na północ z Empire State Building widać w pobliżu drugi pod względem wysokości biurowiec, Chrysler Building liczący 77 pięter, a za nim – Pan American Building (59 p.). Szukam gmachu Sekretariatu ONZ, nad kanałem East River, ale nie jest widoczny (ma tylko 39 pięter) wśród całej baterii wysokościowców.

Zjeżdżam na dół (podobnie jak do góry – trzema etapami wind), by się przyjrzeć z bliska kilku budowlom najbardziej charakterystycznym. Oglądam marmury New York City Hall czyli nowojorskiego ratusza, ogromny, gotycki Woolworth Building (60 pięter) sterczący samotnie w parku City Hall Park, podobne do odwróconej dnem do góry pagody muzeum sztuki współczesnej The Solomon R. Guggenheim Museum i galerię sztuki nowoczesnej (The Gallery of Modern Art) przy 59 Street, Broadway i 8th Avenue. Szczupłość czasu nie pozwala obejrzeć wszystkiego, więc muszę wybierać obiekty najciekawsze. Spieszę więc „zaliczyć” do rzeczy „widzianych” United Nations Headquarters czyli ośrodek Organizacji Narodów Zjednoczonych złożony z czterech gmachów: Sekretariatu (wieżowiec – pudełko ze szkła), budynku konferencyjnego i zgromadzenia ogólnego (General Assembly Building) oraz gmachu biblioteki. Szczególnie mieszane uczucia napływają na widok piętnastu wieżowców Rockefeller Center (Ośrodek Rockefellera), wśród których króluje RCA Building czyli siedemdziesiąt pięter licząca rozgłośnia radiowa zawierająca też na szczycie obserwatorium astronomiczne. U stóp tego kolosa urządzono coś w rodzaju ołtarza z figurą Prometeusza, toatannami, sztandarami, kwiatami. To pomysł bardzo amerykański, więc spacerują tędy tłumy zarówno nowojorczy-



ków jak i turystów. (Rockefeller jest nie tylko burmistrzem N. Jorku, lecz i właścicielem kilku ulic w śródmieściu zamykanych raz w roku dla podkreślenia prawa własności). Za „serce świata” uchodzi Times Square czyli plac w pobliżu popularnej ulicy Broadway. Uważa się go za centrum rozrywkowe miasta, pulsujące szalonym tempem zwłaszcza wieczorem — przy scenerii niemal cyrkowej, nasyconej przeróżnymi barwami, światłami, dźwiękami i hałasem.

Wrażenia nie byłyby odpowiednio wycienione bez obejrzenia bodaj kilku kościołów. Na ogół giną one w ogromie drapaczy chmur, ale wydaje się, że mimo to Nowy Jork nie może się skarżyć na przepojenie świątyniami — proporcjonalnie do swojej wielkości. Irlandczycy są dumni ze St. Patrick's Cathedral czyli rzymskokatolickiej katedry im. św. Patryka, lecz nie jest prawdą, że to największa i najładniejsza świątynia w tym mieście. Palmę pierwszeństwa pod obydwo ma względami dzierży (nie tylko moim zdaniem) Cathedral of St. John the Divine (zaczęta w 1892 roku i jeszcze do dziś nieukończona) królująca w sercu Harlemu (przy Amsterdam Ave i 112th St.). To świątynia Amerykańskiego Kościoła Episkopalnego znana wyznawcom Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego z tego, że 1 lipca 1945 r. odbyło się w niej imponujące nabożeństwo w intencji Polski, na którym przy 8 tysiącach słuchaczy przemawiał Biskup Franciszek Hodur.

W Nowym Jorku mieszka ok. 300 tysięcy Amerykanów polskiego pochodzenia. Jest wśród nich sporo zwolenników i sympatyków Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego. Skupiają się oni wokół dwóch parafii pod wezw. Św. Krzyża (Holy Cross Parish) przy 57 St. Mark's Plaza, i p. wezw. Zmartwychwstania Pańskiego (Resurrection of the Lord Parish) przy 137 Meserole Ave. w Brooklynie. O ich życiu społecznym i kościelnym opowiem przy innej okazji.

Ks. S. W.



Gmach Organizacji Narodów Zjednoczonych na skraju Manhattanu — dzielnicy drapaczy chmur



Katedra św. Jana na Amsterdam Avenue

wśród drapaczy

PAN TADEUSZ

CZYLI

OSTATNI ZAJAZD NA LITWIE.

Historja szlachecka

z r. 1811 i 1812,

WE DWUNASTU KSIĘGACH, WIERSZEM.

przez

ADAMA MICKIEWICZA.

TOM PIERWSZY.



Kilka słów o poemacie

Nie wiemy dokładnie, w jakim to było dniu, gdy nasz wielki poeta ADAM MICKIEWICZ zaczął pisać swoje epokowe dzieło PANA TADEUSZA. Sięgając jednak do fragmentów korespondencji poety z przyjaciółmi można ustalić, że fakt ten miał miejsce pomiędzy grudniem 1832 roku, a lutym 1834. Pisanie poematu rozpoczął Mickiewicz przebywając w środowisku emigrantów polskich, których po upadku powstania listopadowego los rzucił do Francji. PAN TADEUSZ — początkowo zamierzony na poemat dużo mniejszy — rozrastał się pocie pod piórem, aż wreszcie osiągnął ksiąg dwanaście. Natychmiast odpis został sporządzony przez serdecznych przyjaciół Mickiewicza i przesłany do druku w drukarni A. Pinard w Paryżu, znajdującej się przy wybrzeżu Voltaire 15., a składali go francuscy drukarze nie znający jednego polskiego słowa...

W połowie czerwca 1834 roku, w dużym jak na owe czasy nakładzie 3000 egzemplarzy, ukazało się pierwsze wydanie PANA TADEUSZA, którego karta tytułowa brzmiała jak następuje: „PAN TADEUSZ czyli ostatni zajazd na Litwie, Historia szlachecka z r. 1811 i 1812 w dwunastu księgach opowiedziana przez Adama Mickiewicza”.

Właściwy tytuł poematu składa się z dwóch części: imienia bohatera Tadeusza Soplicy, w drugiej mowa o ostatnim zajeździe na Litwie, o mijającym, a utrwalonym na kartach poematu obrazie prowincjonalnego świata szlacheckiego. Ten świat odchodzi w bezpowrotną przeszłość, ale odchodzi zachowany w dobrej pamięci przez poetę.

Egzemplarze „Pana Tadeusza” zaczęły szybko krążyć wśród uchodźców na obczyźnie, a także wiele zostało przemyconych do znajdującego się pod zaborami kraju.

To epickie arcydzieło, które z biegiem lat stało się epopeją narodową, pozostało i do dziś jeszcze pierwszą, znakomitą powieścią polską, w któ-

rej spór dwóch rodów szlacheckich rozwiązuje się przez szczęśliwe doprowadzenie do małżeństwa Zosi Horeszkówny z Tadeuszem Soplicą. Stawał się PAN TADEUSZ czymś jeszcze — wielką księgą polskości — szlacheckiej, odchodzącej i nowej polskości, rodzącej się z powstań i walk wyzwoleniczych. Ranga poematu rosła i utrwalała się, a jego prostota, prawda i piękno artystyczne czyniły z PANA TADEUSZA poemat szczególnie bliski sercu każdego Polaka na obczyźnie. Czyniąc go bliskim także i dzisiaj.

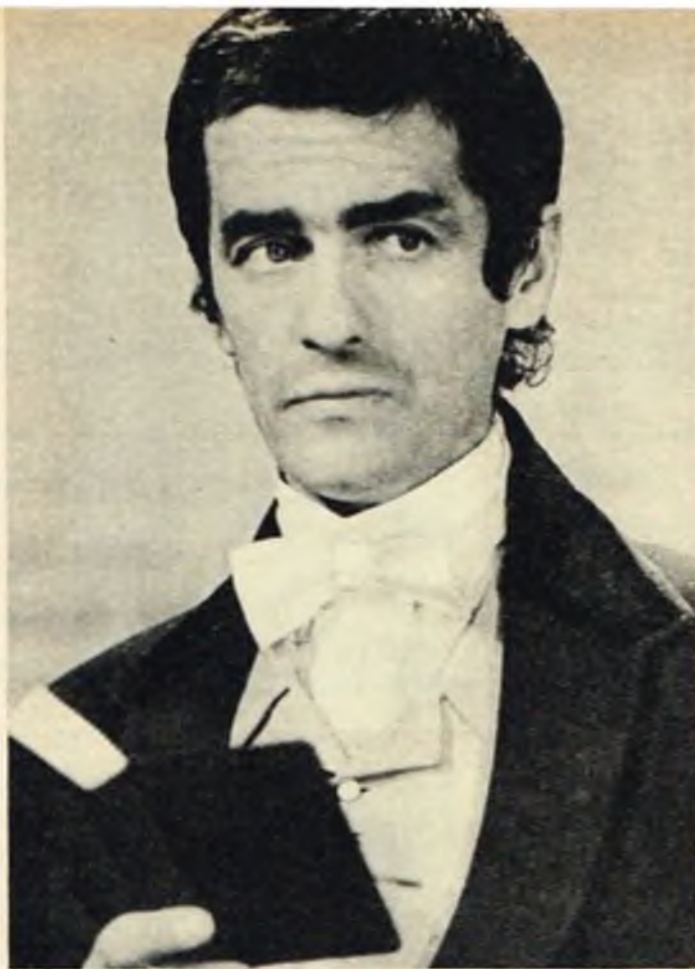
Minęło wiele lat, przyszedł wiek XX — obecnie druga jego połowa. Polska szlachecka stała się zamierzchłym wspomnieniem. Do przeszłości należą także okresy walk wyzwoleniczych, odchodzi w daleki XIX wiek, w którym toczy się akcja PANA TADEUSZA. Na świecie zmieniło się wiele i dziś już nie odgrywają żadnej roli racje, w imię których poemat Mickiewicza miałby zyskiwać coraz większe znaczenie. Nie zmieniło się jednak tylko jedno — że PAN TADEUSZ jak był, tak pozostał arcydziełem zachowującym nadal trwałość swego oddziaływania, nieskażoną upływem czasu księgą polskości i polszczyzny, w której rzeczywistość mieni się całą skalą artystycznych tonów, tak rzadko spotykaną nawet w największych arcydziełach literatury. Świadczy o tym także fakt, że PAN TADEUSZ, dzieło tak polskie i tak narodowe, znajduje ogromny odzew u cudzoziemców — poruszając sprawy dostępne wyobraźni każdego, czującego człowieka. Liczba całkowitych przekładów poematu na języki obce sięga liczby 40 i stale się zwiększa.

Wartość ideowa i artystyczna PANA TADEUSZA dla nikogo już dzisiaj nie jest tajemnicą. Krytycy i historycy zaliczają poemat do najwybitniejszych i najoryginalniejszych arcydzieł naszej literatury — nie tylko obraz tego, co było, ale i optymistyczną wróżbę przyszłości. Wkraczając do Soplicowa narodowe wojska i niezapomniany polonez o zachodzie słońca — mają specjalną wymowę wyrażając powszechną wiarę w to, że lata niewoli muszą zakończyć się dniem wolności.

Dzisiaj, po blisko stu kilkunastu latach od chwili ukazania się poematu — czytamy, słuchamy i oglądamy w telewizji PANA TADEUSZA, zachwycając się zawsze prawdą, pięknem i gorącą miłością do Ojczyzny, jaka zawarta jest na kartkach poematu.

Tadeusz

pan



Telewizja Polska rozpoczęła jesienią br. nadawanie **PANA TADEUSZA** wg scenariusza i w reżyserii Adama **HANUSZKIEWICZA** (na zdjęciu). Z tej inscenizacji zamieszczamy kilka fotografii. **A. HANUSZKIEWICZ** występuje również jako narrator.

Fot. EDMUND RADOCH



Andrzej Zaorski

Tadeusz, chociaż liczył lat blisko
dwadzieścia
I od dzieciństwa mieszkał
w Wilnie, wielkim mieście
Miał za dozorcę księdza, który
go pilnował
I w dawnej surowości
prawidłach wychował.
... Nazywał się Soplica; wszyscy
Soplicowie
Są jak wiadomo krzepcy, otyli
i silni,
Do żołnierki jedyni, w naukach
mniej pilni...

Te wszystkie Tadeusza cnoty i zalety
Ściągnęły wzrok sąsiadki, uważnej kobiety.
... Tadeusz z Telimeną, pomiędzy izbami
Stojąc we drzwiach na progu rozmawiali sami,
Niewielki oddzielał ich od słuchaczy przedział,
Więc szeptali...
... Ułżyły Tadeusza sercu te wyznania,
Wiele też sobie innych rzeczy oświadczyli,
A wszystko to się stało w jednej, krótkiej chwili.

Joanna Jedlewska i Andrzej Zaorski





...Przypadkiem oczy podniósł i tuż
przy parkanie
Stała młoda dziewczyna. Białe jej
ubranie
Wysmakłą postać tylko aż do piersi
kryje.
Odślaniając ramiona i labędzią
szyję.
..Włos w pukle nie rozwity, lecz
w węzłki małe
Podkręcony, schowany w drobne
strączki białe.
Dziwnie ozdabiał głowę, bo od
słońca blasku
Świecił się jak korona na
świętych obrazku,



...Takim kwestarzem tajnym był
Robak podobno:
Często on z panem Sędzią
rozmawiał osobno:
Po tych rozmowach zawsze
jakowa nowina
Rozeszła się w sąsiedztwie.
Postać Bernardyna
Wydawała, że mnich ten nie zawsze
w kapturze
Chodził i nie w klasztornym
zestarzał się murze.



Studzy czekają nim się pan Wojski
ubierze.
Który teraz za domem urządził
wieczereczkę.
On Pana zastępuje i on,
w niebytności
Pana, zwykł sam przyjmować
i zabawiać gości
(Daleki krewny pański i przyjaciel
domu)...



...A najstraszniej pan Rejent był
zaciekrzewiony:
Jak raz zaczął, bez przerwy rzecz
swoją tokował
I gestami ją bardzo dobitnie
malował.
(Był dawniej adwokatem pan
rejent Bolesta.
Zwano go kaznodzieją, że zbyt
lubił gesta...)
(Fragmenty Księgi I „Gospo-
darstwo”)

Dworek
Mickiewiczów
w
Zaosłu



Tajemnica

Muzyczny geniusz Mozarta nie budził nigdy wątpliwości. Natomiast śmierć artysty wywołała szereg sprzecznych komentarzy. Jedni twierdzili, że Mozart został zamordowany przez wolnomularzy, inni obwiniali o to jezuitów. Amerykanin David Weiss przedstawił całą teorię, według której Mozart został otruty przez swego muzycznego konkurenta i rywala Antoniego Salieri.

Wolfgang Amadeusz Mozart zaliczany jest, obok Beethovena i Bacha, do trójki największych kompozytorów wszystkich czasów. Nie ma chyba żadnego muzycznego gatunku, w którym nie stworzyłby on chociaż jednego arcydzieła. Nie tak dawno obliczono w Niemczech, że gdyby już przed dwustu laty obowiązywało dziedziczenie praw autorskich, to dziś spadkobierca Mozarta byłby niewątpliwie miliarderm.

Jeżeli się weźmie pod uwagę, że Mozart żył zaledwie trzydzieści pięć lat (1756—1791), to uznac

Śmierci Mozarta



Wolfgang Amadeusz Mozart

tych ostatnich przemawiało to, że Mozart jako ówczesny trzeci kapelmistrz na dworze wiedeńskim w swojej wystawionej w 1791 roku operze „Czarodziejski flet” wyjawiał za wiele tajemnic wolnomularzy. Zwolennicy drugiej koncepcji są natomiast pewni, że Mozarta usunęli jezuitci, ponieważ

wiciel włoskiej szkoły operowej. Jak niezbieżnie dowodzi Weiss. Włoch ten zawsze rzucał swojemu rywalowi kłody pod nogi i w końcu z zawiści otrul go.

Potwierdzeniem wcześniejszych już podejrzeń wobec Salieriego był inny epizod. W roku 1825 Towarzystwo Muzyczne z Bostonu zleciło pewnemu urzędnikowi bankowemu, znanemu melomanowi Jansonowi Otisowi, aby osobiście zamówił w Wiedniu u Beethovena utwór muzyczny. Było to zadanie oficjalne, w rzeczywistości miał on zbadać tajemnicę śmierci swojego bożyszczka — Mozarta.

Doktor Closset, który leczył Wolfganga Amadeusza sformułował następującą diagnozę jego śmierci: „bez żadnej wątpliwości wojskowa febra”. Zapytany przez Otisa ordynator wiedeńskiego szpitala, doktor von Sallaba miał stwierdzić: „Mozart zmarł na wrzód mózgu”, zaś w wykazie zmarłych kościoła św. Stefana, w którym na krótko przed swoją śmiercią Mozart został mianowany zastępcą kapelmistrza — określono jako przyczynę śmierci „ciężką gripę z wysoką gorączką”. W aktach Dworu mówi się natomiast, że trzeci kapelmistrz cesarsko-królewski zmarł na serce. Według jeszcze innej wersji

Mozart miał się nabawić „dyskretnej choroby” i otrul się w rezultacie kuracji na własną rękę. Konstancja Mozart — żona Wolfganga Amadeusza — opowiadała rzekomo, że jeszcze na kilka miesięcy przed śmiercią poczuł się źle i cierpiał w przekonaniu, że umrze... podczas ostatnich tygodni krzyczał często nocą, że ktoś usiłuje go otruć... miał wielu bezlitosnych wrogów, którzy zaszczyli go na śmierć. Na koniec rywal Salieri twierdził, że Mozart rozwiązał życiem sprowadził sam swój przedczesny koniec, tak jak pokazał to na scenie, w operze pt. „Don Giovanni”. Najbardziej jednak umocniły Jansona Otisa w jego poglądach informacje, według których Antonio Salieri, jesienią 1823 roku w czasie spowiedzi przyznał się, że otrul Mozarta. Wkrótce potem Salieri usiłował odebrać sobie życie, podcinając gardło. Beethoven, którego również odwiedzał Otis, nie chciał nic słyszeć o rzekomej winie swojego nauczyciela Salieriego. Wszyscy jednak dawni przyjaciele i krewni Mozarta byli mocno przekonani o tym, że Mistrz padł ofiarą podstępnego morderczego zamachu. Twierdząc to, powoływano się między innymi na fakt, że niezamożny wówczas kompozytor został pochowany w bezimiennym grobie dla biedoty, a po śmierci nie przeprowadzono sekcji zwłok ani też nie dokonano później ekshumacji, która mogłaby pozwolić na ustalenie przyczyn śmierci. W czasie pobytu w Wiedniu Janson Otis spotykając się niemal ze wszystkimi znaczącymi osobistościami tego miasta, zlekceważył ostrzeżenie i rady, aby przerwał swoje badania. W rezultacie spotkał go również tragiczny los: któregoś wieczoru wraz z towarzyszącą mu małżonką został ogłuszony i utopiony w Dunaju.



Wiedeń pod koniec XVIII w.: Burgtheater

trzeba, że rozmiary dzieła, które pozostawił, zasługują na najwyższy podziw, a przedczesna śmierć jest dotąd powodem sporów i dyskusji.

Dociekania rozpoczynają się od owego zimnego i mglistego grudniowego dnia 1791 roku, gdy zwłoki Mozarta pochowane zostały w bezimiennym grobie na wiedeńskim cmentarzu. Już wówczas mówiono, że padł on ofiarą morderczego spisku, obwiniając jezuitów, lub przeciwnie — masonów. Za popełnieniem zbrodni przez

stał się zbyt eksponowanym propagandystą wolnomularstwa, obłożonego klątwą przez Ojca Świętego.

Obecnie, wspomniany już badacz amerykański David Weiss próbuje reaktywować teorię, którą dawniejsi badacze Mozarta odłożyli do akt. W wydanej ostatnio książce pt. „Zamordowanie Mozarta” twierdzi, że śmierć artysty ma na swoim sumieniu Antonio Salieri, nauczyciel Beethovena i Szuberta, pierwszy kapelmistrz na dworze wiedeńskim, przedsta-



Salieri: tylko rywal, czy także zabójca?



Charles Dickens

Karol Dickens

DANUTA IWANOWSKA

W bieżącym roku minęło sto lat od śmierci KAROLA DICKENSA — pisarza angielskiego, kontynuatora tradycji powieściopisarzy XVIII wieku. Dickens stworzył wielką powieść wiktoriańska, stanowiąca przejściem od późniejszej powieści socjologicznej i psychologicznej.

Sto lat, które dzieli nas od Dickensa żywego, nie wywarło żadnego wpływu na zmniejszenie się popularności pisarza, którego powieści nadal czytane są na całym świecie, przerabiane na filmy, sztuki teatralne i telewizyjne, omawiane przez krytyków. Przede wszystkim jednak, tak dawniej, jak i dziś czytane są przez dzieci i młodzież, ludzi dojrzałych i starych — kobiety i mężczyzn. Nie ma chyba człowieka, który nie znałby tragicznego losu mieszkańca i wychowanka domu sierot OLIVERA TWISTA czy doli i niedoli DAWIDA COPPERFIELDA. Dobroduszny i poczciwy Pan Pickwick z powieści KLUB PICKWICKA posiada tytuł entuzjastów na całym świecie, że słowo popularność w tym przypadku to za mało. Pan Pickwick odbywający „Odyseję w dyliżansie” od jednej gospody do drugiej, to apostoł filantropii, zdrowego rozsądku i ciekawości życia — po prostu mieszczański święty! Wszyscy zresztą bohaterzy powieści Dickensa są prawdziwi i wzruszający, posiadają bogactwo rysów obyczajowych — walczą, kochają, umierają, a wraz z nimi gniewa się, śmieje czy płacze autor biorący niemal osobisty udział w ich walce, cierpieniu i krzywdzie. Dickens nie odróżnia w swojej twórczości rzeczy pospolitych od wzniosłych. Ogarnia swoją pisarską uwagę całość ludzkiego życia, codzienność czynności i zdarzeń, jest sentymentalny i pełen wiary w dobroć człowieka — w czym tkwi jego wielkość i ograniczenie.

JAB
PICKWICK PAPERS
CHARLES DICKENS.



Karta tytułowa I wydania KLUBU PICKWICKA

Życie pisarza było urozmaicone, ale początkowo bardzo ciężkie. Urodził się w roku 1812 w Landport pod Portsmouth. Gdy miał lat cztery w Anglii zaczęły się pierwsze rozruchy bezrobotnych i rozbijanie maszyn. Gdy w roku 1830 jako osiemnastoletni młodzieniec był już znanym reporterem wielka reforma ordynacji społecznej oddała Anglię we władanie burżuazji. Wreszcie, gdy wydał swoją pierwszą książkę KLUB PICKWICKA (1837) panowanie w Anglii objęła kilkunastoletnia, wówczas królowa Wiktorja Dickens przeżył upadek czartystów i ogłoszenie Manifestu Komunistycznego. Gdy umierał w roku 1870, toczyła się wojna francusko-pruska, a stolica Francji przeżywała Komunę Paryską.



Lech Ordon — jako pan Pickwick (TV Polska)

Ojciec pisarza był urzędnikiem marynarki angielskiej, człowiekiem wesolym, dobrodusznym i przywiązanym do tradycji starej Anglii. Wraz z żoną stanowili w pewnym sensie dobraną parę, pogodną, lekkomyślną, przeżywającą stale katastrofy finansowe i zachynającą wielokrotnie „na nowo życie”!

Pogodne dzieciństwo nie trwało długo. Gdy Karol miał dziesięć lat, ojciec trafił do więzienia za długi, a matka borykała się z nędzą walcząc o byt dla dzieci i siebie. W końcu znalazła także przytułek w budynku więziennym. Chłopiec został sam, zdany na własne siły, zmuszony do walki o byt w społeczeństwie, które nie znało litości. Te gorzkie lata, które wtedy przeżył Dickens jako młody chłopak, były dla niego szkołą miłości do krzywdzonych i nienawiści do obłudnych i bezlitosnych. Cjciec wyszedł z więzienia wykupiony przez brata. Został reporterem, a Karola posłał do szkoły, którą opuścił jako piętnastoletni młodzieniec. Podjął wtedy pracę w kancelarii sądowej, a następnie zaczął

pisząc dla dzienników stenogramy z posiedzeń parlamentu podpisując się skrótem BOZ. W ten sposób z doświadczeń londyńskiej ulicy i lektury XVIII wieku oraz oglądanych masowo sztuk teatralnych narodził się Dickens — człowiek i pisarz, który od pakowania pudełek w fabryce przez kancelarię adwokacką i dziennikarstwo doszedł w końcu do literatury.

Pierwsza powieść KLUB PICKWICKA — zanim została wydana w edycji książkowej, była swego rodzaju komiksem wychodzącym w odcinkach, w gazecie. Znany ilustrator angielski zaproponował dwudziestoczteroletniemu Dickensowi napisanie tekstów do jego rysunków. W ciągu jednego roku Dickens zdobył sławę i pieniądze, a KLUB PICKWICKA poczesne miejsce w literaturze. Nakład pierwszego zeszytu wynosił 400 egzemplarzy, a ostatniego czterdzieści tysięcy egzemplarzy! KLUB PICKWICKA — pierwsze narracyjne dzieło pisarza — był jedną z najbardziej radosnych powieści Dickensa, panoramicznym przeglądem różnych dziedzin angielskiego



Ilustracja z powieści NICHOLAS NICKLEBY. Internal Squeersów

DAWID COPPERFIELD — Stoorforth i pan Moll



życia, pożegnaniem ze starą Anglią oberż i dylizansów. W literaturze angielskiej KLUB PICKWICKA zajmuje takie miejsce, jakie w literaturze polskiej PAN TADEUSZ. (Wkrótce to znakomite dzieło będziemy mogli obejrzeć w adaptacji telewizyjnej, z której reproduujemy kilka zdjęć).

Dalsze powieści Dickensa będą już społeczną historią kapitalizmu. Napisał ich bardzo dużo — przez dwadzieścia dziewięć lat pracy literackiej dwadzieścia dwa tomy. Między nimi są takie arcydzieła, jak OLIVER TWIST, MAŁA DORRIT, WIELKIE NADZIEJE, NICHOLAS NICKLEBY i DAWID COPPERFIELD — uważany za szczytowe osiągnięcie w twórczości literackiej Dickensa. Późniejsze pozycje to już utwory ukazujące świat z większym pesymizmem — PUSTKOWIE, CIĘŻKIE CZASY, NASZ WSPÓLNY PRZYJACIEL.

Pomiędzy „Odyseją w dylizansie” a trzema ostatnimi powieściami upłynął wiek, gdy w rzeczywistości przedziela je dwudziestolecie zaciętych walk klasowych, zakończone zwycięstwem burżuazji i klęską społecznego i politycznego ruchu proletariatu angielskiego.

DAWID COPPERFIELD z wielu powodów wyróżnia się spośród powieści Dickensa i dlatego tej książce trzeba poświęcić nieco więcej uwagi. Dickens sam darzył tę właśnie książkę największą sympatią, być może dlatego, że jest ona w pewnym sensie utworem autobiograficznym autora. Ponadto DAWID

Dokończenie na str. 22



KLUB PICKWICKA — wersja telewizyjna

Dokończenie ze str. 21

COPPERFIELD to dzieło dojrzałego pisarza operującego po mistrzowsku obranymi przez siebie środkami artystycznymi. Tematyka książki, to historia Dawida, w której autor ukazuje wstrząsający obraz metod wychowawczych i stosunku do dziecka, aby w miarę rozwoju powieści w szeroko rozgałęzionym splocie postaci i wypadków ukazać losy ludzkie, bieg których jest nieraz narażony na wiele gorzkich doświadczeń i prób, rozczarowań i nieszczęść. Szczególnie ludzie dobrzy muszą cierpieć najwięcej, gdyż ich dobroć dostarcza przeciwnikom więcej możliwości do zadawania ciosów. Mimo wszystko jednak w utworze zachował autor pełną równowagę wewnętrzną pomiędzy pogodnym, a tragicznym obrazem świata. Ponadto Dickens ukazuje w powieści jak Dawid — mieszczański syn — tworzy własny ideał dżentelmena, czulego na krzywdę ludzką. Ideału tego nie realizuje jednak przez własną pracę i wysiłek, lecz raczej przez przypadek, Copperfield staje się dżentelmenem, bo tak ułożyły się wypadki. Tak samo zresztą było z Dickensem. Koniec powieści to Dawid u szczytu kariery — podobnie, jak Dickens w tym okresie, gdy pisał Copperfielda. Dalszy ciąg wykazał kruchość mieszczańskiego ideału dżentelmena przynajmniej w życiu samego autora.

Dickens napisał po DAWIDZIE jeszcze kilka powieści i zaczął realizować swoje marzenie: pracę w teatrze. Pisał dla teatru i występował na scenie. Grając starszego pana, który zakochał się w wychowawcy i obudził w niej miłość, Dickens zakochał się naprawdę w od-twórczyni roli wychowawcy — dziewiętnastoletniej Ellen Ternan. Skutki tego były tragiczne — zwłaszcza że młoda dziewczyna zakochała się również w dwa i pół raza starszym od siebie Dickensie. Rozbicie domu rodzinnego, odejście od żony i czternaściorga dzieci (!), podporządkowanie osobistym uczuciom życia swego, a tym samym i swoich bliskich, musiało w dalszym biegu życia doprowadzić do wewnętrznego chaosu i przewrotu w poglądach na świat pisarza. Załamanie się etyczne odbiło się w dalszej twórczości pisarza dając w roku 1860 dalszą i ostatnią „autobiografię” duchową Dickensa w powieści WIELKIE NADZIEJE. Jest to jedna z najlepszych powieści — synteza pełnego

tragizmu i pesymizmu poglądu na świat, którego źródłem było nieświadome rozczarowanie wobec siebie i w pełni świadome względem ustroju społecznego.

W twórczości literackiej Dickensa znalazły się także pozycje historyczne, np OPOWIEŚĆ O DWÓCH MIASTACH oraz różne drobne opowiadania, zebrane tzw. OPOWIEŚCI WIGILIJNE. Najpopularniejsza z nich, to historia o przemianie psychicznej skąpca Scrooge'a i SWIERSZCZ ZA KOMINEM (wystawiany także w inscenizacji teatralnej) apoteozujący dom rodzinny, dobroć, prostotę uczuć, miłość i zaufanie.

W zasadzie jednak Dickens interesował się światem współczesnym, ale jego książki, to nie tylko realistyczna relacja z otaczającego świata, ale także krytyka ówczesnego szkolnictwa, obłudnej filantropii, nierówności społecznej. W początkowych dziełach był Dickens reformatorem pełnym optymizmu. Pod wpływem refleksji i doświadczenia życiowego zmienił swoje poglądy, ale nie zaprzestał poszukiwać wartości wychowawczo-twórczych. Swe sukcesy reformatorskie zawdzięczał temu, że pisał dla wszystkich, z równą siłą apelując do uczuć i wyobraźni, jak do rozumu.

Czytały go dla rozrywki „góry społeczne”, a „doly” znajdowały w jego powieściach siebie i swoje sprawy. W zyskaniu popularności pomagał także Dickensowi jego chwilami cikliwy sentymentalizm. Mieszczaństwo wiktoriańskie było bowiem sentymentalne, a powieść stanowiła dla niego coś nowego i mocnego. Potrafił zresztą Dickens wzruszać nawet najmniej skłonnych do wzruszeń i w tej sile oddziaływania pisarza na emocjonalną stronę psychiki czytelnika tkwi jeszcze jeden tytuł do wielkości pisarza.

Jego książki są pełne ciepła, humoru i twórczej wyobraźni, są ponadto narzędziem walki o prawa wzgardzonych i wyzyskiwanych. Ukazują sprzeczność ideału moralnego z barbarzyńską praktyką społeczną, różnicę w tym co głoszą klasy posiadające, a tym, jak było naprawdę. Dickens był realistycznym piewą życia londyńskiego, pierwszym pisarzem, który wprowadził do angielskiej powieści „demokratyczny tłum”.

Przez całe swoje życie Dickens zachował niezachwiane niczym zaufanie do świata i natury ludzkiej. W optymistycznym zakończeniu każdej niemal jego powieści, tkwiło coś głębo-

ko moralnego. Jego dewizą życiową były pięknym słowem z DAWIDA COPPERFIELDA — *nigdy nie bądź podły, nigdy nie bądź fałszywy, nigdy nie bądź okrutny*. Życie nie potwierdziło tej dewizy w jego sprawach osobistych, ale w twórczości literackiej pisarz przekazał potomnym wiele cennych wartości, zarówno rodzącego się ruchu demokratyczno-ludowego, jak i tradycji chrześcijańskiego miłosierdzia. Twórczość ta zapewniła mu trwałe miejsce w literaturze światowej i „żelazną pozycję” u czytelników całego świata. Książki jego posiadały swą wymowę dla współczesnych i zachowały ją i zachowają zawsze, dopóki na ziemi istnieć będzie okrucieństwo, ucisk, nędza i niesprawiedliwość.

DANUTA IWANOWSKA



Karta tytułowa I wydania DAWIDA COPPERFIELDA

Zapewne wielu czytelników słyszało o tej wręcz pasjonującej historii. Sporo czytało znany romans historyczny A. Dumasa pt. „Wicehrabia de Bragellone” — w którym to pisarz francuski niedwuznacznie sugerował czytelnikom, że tajemniczy więzień z twierdzy Pignerol, a następnie Bastylii, był ni mniej ni więcej tylko bliźniakiem samego Ludwika XIV. Ile w tym było fantazji, a ile prawdopodobieństwa postaramy się wyjaśnić czytelnikom, chociaż, jak twierdzą niektórzy historycy francuscy, cała ta historia „żelaznej maski” nie przestała być nadal tajemnicą.

Opracował W. KASEL

Pierwszym, który wysunął hipotezę, że tajemniczy zamaskowany więzień Bastylii był bliźniaczym bratem Ludwika XIV, okazał się sam Voltaire. On to w swoim dziele „Wiek Ludwika XIV” — podłożył właściwe podwaliny pod legendę o więźniu w „żelaznej masce”. Przypomnijmy zatem co pisał Voltaire — „...W kilka miesięcy po śmierci Mazarina wydarzył się fakt, który nie ma sobie równego i który — rzecz dziwna — nie znany jest historykom. Oto w największej tajemnicy wysłano do zamku na Wyspie św. Małgorzaty do twierdzy Pignerol, nieznanego więźnia, słusznego wzrostu, o pięknej i szlachetnej postawie. Więzień ten nosił w drodze maskę, której dolna część osadzona była na sprężynach stalowych, tak, że mógł jeść nie zdejmując jej z twarzy.

Wydano rozkaz zabicia go, gdyby próbował zdjąć maskę. Pozostał na wyspie aż do czasu, kiedy zaufany oficer Saint Mars, gubernator więzienia w Pignerolu, mianowany został gubernatorem Bastylii i wówczas zabrał go ze sobą do nowego więzienia. Markiz Louvois odwiedzał go na wyspie przed przeniesieniem i rozmawiał z nim w sposób świadczący o głębokim szacunku. Nieznajomy ten więzień przewieziony do Bastylii umieszczony tam został w najlepszej celi zamkowej. Spełniano wszelkie jego życzenia. Lubił delikatną bieliznę i koronki. Grał na gitarze. Okazywano mu wszelkie względy i nawet gubernator rzadko ośmielał się uśiąść w jego obecności. Stary lekarz Bastylii, który często leczył tego tajemniczego więźnia na rozmaite dolegliwości, mówił, że nigdy nie widział jego oblicza, chociaż często oglądał jego język i resztę ciała. Mówi też, że był ładnie zbudowany, cerę miał smagłą, głos bardzo miły, nigdy też nie skarżył się na swój stan i nigdy nie dał do zrozumienia kim jest...” — tyle Voltaire



Celia w wieży Bertaudière, którą zajmował zamaskowany więzień

Nie mówi nam wprawdzie wyraźnie, że ów zamaskowany więzień to bliźniak Ludwika XIV — ale z samego opisu wynika bez wątpienia, że był to więzień stanu, że należał do najwyższej elity skoro nawet sam gubernator nie śmiał uśiąść w jego obecności. Zapewne Voltaire słyszał o tej tajemniczej historii z tzw. drugiej ręki a nie znał jeszcze pewnych autentycznych dokumentów, które odnaleziono dopiero po zbuczeniu Bastylii, a które opublikowano jeszcze później. Jednak i one także nie wyjaśniły tajemnicy. W pewnym stopniu przyczyniły się nawet do podtrzymania legendy. Były to mianowicie dwie notatki w dzienniku de Junca, oficera służby więziennej w Bastylii. Pierwsza z nich pochodziła z roku 1698 i brzmiała następująco — „...W środę 18 września o godzinie 3 po południu, pan de Saint Mars gubernator Bastylii objął urządowanie przybywając z Wyspy św. Małgorzaty i wiodąc ze sobą w lektyce dawnego więźnia z Pignerolu, który stale nosił aksamitną maskę i którego nazwisko jest nie znane. Polecił umieścić go w pierwszym pokoju więzi Basiniere. Skąd o 9 wieczór zaprowadziłem go sam w towarzystwie jego sierżantów do trzeciego pokoju więzi Bertaudière, pokój ten umeblowany był przed kilku dniami na rozkaz gubernatora...”

Druga notatka de Junca pochodzi już z roku 1703 i opisuje zgon tajemniczego więźnia — „...Dziś, w poniedziałek 19 listopada 1703 r. nieznanego więźnia noszący zawsze maskę z czarnego aksamitu, którego pan de Saint Mars przywiózł ze sobą z Wyspy św. Małgorzaty i który pozostawał pod jego osobistą strażą przez długi czas, zmarł o godzinie 10 wieczór, po krótkiej chorobie, nieznanego więźnia pogrzebany został 20 listopada o 4 po południu na cmentarzu św. Pawła naszej parafii...”

Tak to pochopnie wysnuta historyjka Voltaire dała początek tajemniczej legendzie o więźniu w „żelaznej masce” — chociaż de Junca pisze wręcz wyraźnie, że więzień nosił wprawdzie maskę, lecz tylko aksamitną, ale, jak wiadomo nawet i dziś, że jakaś wieść — puszczona w jednym końcu miasta — w drugim wygląda już zupełnie inaczej.

Zresztą historyjka była i tajemnicza i romantyczna, zyskała więc wielu zwolenników, poza wspomnianym Aleksandrem Dumasem, nawet sam Wiktor Hugo był jej przychylny, czego dał dowód w swoim niedokończonym dramacie pt. „Bliźnięta”. Inni zaś romanśpisarze, a nawet historycy doszukiwali się w zamaskowanym więźniu Bastylii wprawdzie nie bliźniaka królewskiego, ale również godnego więźnia. Według jednych miał nim być hr. de Vertabied, według zaś innych ge-

nerał Boulonde, minister skarbu Fouquet czy kilka innych znakomitości historycznych.

Jednak dopiero badania przeprowadzone w końcu XIX wieku i na początku XX wieku wyjaśniły nieco tę całą pasjonującą historię.

Otóż tajemniczym więźniem w masce na twarzy, o którym wspominał de Junca a potem Voltaire, był prawdopodobnie hr. Hercules Antoine Matthioli, sekretarz stanu i powiernik Karola IV księcia Mantui. Pośredniczył on między swym mocodawcą a Ludwikiem XIV w sprawie bardzo delikatnej i drażliwej. Chodziło mianowicie o ustąpienie na rzecz Francji twierdzy Cassale za

porozumienie z wrogami Francji, jednym słowem oszukał i ośmięszzył obu panujących.

Następstwa tej historii nie dały na siebie długo czekać. Posła francuskiego, który przybył do Włoch by ratyfikować odnośny układ aresztowano, a traktat pokojowy z Hiszpanią stanął pod znakiem zapytania, gdyż Madryt powiadomiony o zamiarach Ludwika XIV zrozumiał je należycie. Położenie ambasadora francuskiego w Mantui, księcia Karola IV i kilku innych wysoko postawionych osób stało się bardzo niewygodne.

Ludwik XIV postąpił więc bez żadnych ceremonii. W kwietniu 1679 roku wydał rozkaz zwabie-

a Ludwik XIV zaprzeczył oficjalnie o istnieniu jakichkolwiek pertraktacji o odstąpieniu twierdzy, dokonawszy tego odzyskał swobodę działania i zwrócił się do Madrytu z żądaniem uwolnienia aresztowanego we Włoszech posła.

Matthioli został więc osadzony w twierdzy Pignerol leżącej na Wyspie św. Małgorzaty i na osobisty rozkaz Ludwika XIV miał już pozostać do końca życia nieznanym więźniem.

Nawet w urzędowej korespondencji zabroniono wymieniać jego nazwisko, a gdy później przeniesiono go do Bastylii urzędowo zwał się — „dawnym więźniem z Pignerolu“.

cyjnej Bastylii — gdzie przy dacie śmierci wymienione jest jego nazwisko, wprowadzicie nieco zmienione na Marthioly. Nie ulega jednak wątpliwości, że chodzi tu oczywiście o zaginionego przed laty niefortunnego sekretarza księcia Mantui.

Niektórzy historycy francuscy twierdzili wprawdzie, że zamaskowanym więźniem był ponoć niejaki hr. E. Dauger — który skazany za jakieś pospolite przestępstwo przebywał w Bastylii razem z aresztowanym wówczas ministrem finansów Fouquetem, a ten miał mu rzekomo przekazać bardzo ważne tajemnice dworskie. Ostatnie jednak badania



Zburzenie Bastylii w dniu 14 lipca 1789 r.



Król Francji Ludwik XIV

ewną sumę, którą król francuski obiecał wypłacić władcy włoskiego księstwa. Na posiadaniu tej twierdzy Ludwikowi XIV zależało bardzo, gdyż Francja stawiała w ten sposób mocną nogą w północnych Włoszech i mogła trzymać w szachu Turyn i Piemont. Hr. Matthioli osobiście pertraktował z Ludwikiem XIV w Paryżu, zawarł z nim w imieniu swego władcy traktat o odstąpieniu twierdzy, wziął pieniądze i następnie sprzeniewierzył je.

Okazało się też, że sfalszował również listy uwierzytelniające księcia Mantui, że wszedł także w

nia hr. Matthioli na terytorium francuskie, aresztowania go i uwięzienia w twierdzy Pignerol tak, „...aby nikt nie dowiedział się co się z tym człowiekiem stało“. Rozkaz wykonano, zaś minister Lavois powiadomił króla — „...Stalo się to bez żadnego gwałtu i nikt nie zna nazwiska tego draba, nawet oficerowie którzy go aresztowali“.

Z tą chwilą hr. Matthioli umarł dla świata. Zniknięcie jego było na rękę przede wszystkim księciu Mantui, który ogłosił, że sekretarza jego zamordowali rozbójnicy,

Prawdą też jest, że hr. Matthioli nosił zawsze aksamitną maskę, popularną wówczas przede wszystkim we włoskich więzieniach — ale noszenie maski wtedy nie było w żadnym wypadku dodatkową karą, a pewnego rodzaju przywilejem. Noszenie jej umożliwiała bowiem więźniowi korzystanie ze spacerów, z uczęszczania do więziennej kaplicy itd. przy zachowaniu całkowitego incognita. Ostatecznie rozszyfrowanie nazwiska zamaskowanego więźnia nastąpiło po odnalezieniu w XIX wieku księgi ewiden-

stwierdziły ponad wszelką wątpliwość, że więźniem, który zasłynął jako tzw. „żelazna maska“ był wspomniany już intrygant, osobisty sekretarz księcia Mantui, hr. Matthioli.

Ale jak to zwykle bywa przy tajemniczych historiach i do dziś istnieją we Francji ludzie, którzy wierzą, że tajemniczy więzień był jednak bliźniakiem Ludwika XIV.

No cóż, piękna to legenda, ale zbyt piękna aby w nią uwierzyć. Chociaż kto wie, historia wszak niejedną kryje tajemnicę.

PODPALACZE KALABRII



Zaostrzenie się sytuacji w Reggio di Calabria do warunków wojny domowej nasuwa pytanie: o co właściwie w Reggio chodzi? Dlaczego doszło do niemal całkowitego zrujnowania miasta, zniszczenia znacznej części kanalizacji, sieci elektrycznej i gazowej, telefonów itd.?

Aby zrozumieć mechanikę wydarzeń w Reggio, trzeba zdawać sobie sprawę z faktu, że instytucje demokratyczne są tam często parawanem zasłaniającym rzeczywistą władzę. Należy ona nie do rad miejskich, lecz do grupy „baronów lokalnych”, do właścicieli ziemi, budynków przedsiębiorstw przemysłowych i transportowych, banków i firm ubezpieczeniowych, prasy i kin. Ten fakt, podobnie jak zacofanie i nędza oraz mafijne tradycje, spowodowały podporządkowanie oficjalnej władzy małej grupie.

Ludzie rządzący Kalabrią od pokoleń przyzwyczaili się, że ich interesy są jedynymi interesami, które się liczą. Dysponują oni potężną siłą pokrewieństw, wspólnych interesów i powiązań, niekiedy wręcz kryminalnej natury. Postanowili oni zmusić władze w Rzymie do podjęcia decyzji w sprawie stworzenia z Reggio di Calabria stolicy

jednej z nowo utworzonych we Włoszech jednostek administracyjnych, jakimi są regiony, obejmujące po kilka prowincji, odpowiadających mniej więcej naszym województwom. Potrafili oni podburzyć ludność miasta. Zdołali w wielu wypadkach nadać „ludowy” charakter demonstracjom i pochodom, a równocześnie rozpętali falę terrorku, wysadzając mosty, strzelając do policji, niszcząc tory, podpalając siedziby organizacji postępowych itd.

Ulokowanie w Reggio di Calabria siedziby władz regionalnych wiązałoby się z inwestycjami, różnymi zamówieniami i innymi korzyściami na łączną sumę około 50 milionów dolarów, wliczając w to i ciepłe posadki, które oczywiście dostałyby się wyłącznie protegowanym autorów rozruchów.

Gra jest dla nich warta świeczki, tym bardziej że przemysł budowlany na południu i spekulacja gruntami są wyłączną domeną działania mafii. Jednakże zniszczenie miasta, większe niż w wyniku działań wojennych, przyniesie również i „baronom” większe straty, niż ewentualne zyski ze zdobycia statusu stolicy regionu.

ŚWIAT NA KTÓRYM ŻYJEMY

MONETA ZA PÓŁ MILIONA



Muzeum w Samarkandzie, istniejące od 1874 r., należy do najbogatszych muzeów w Związku Radzieckim. W jego salach wystawowych znajduje się ponad 100 tys. eksponatów. Placówka ta chlubi się niezwykle cennymi zbiorami numizmatycznymi, na które składa się 13 tys. monet. Z tej liczby za najcenniejszą uchodzi unikalna, srebrna moneta z wizerunkiem Aleksandra Macedońskiego, licząca sobie 2250 lat. Teoretyczną jej wartość szacuje się na pół miliona dolarów.

SPRAWY NASZYCH DNI

DLA SPRAWY POKOJU

Powojenne ćwierćwiecze przyniosło w historii naszego kraju nie tylko wielkie, podstawowe przemiany ustrojowe oraz ściśle z nimi związane osiągnięcia w dziedzinie wszechstronnego rozwoju gospodarczego. Polska stała się nie tylko krajem o bardziej nowoczesnej strukturze ekonomicznej, o rosnącym przemyśle i podnoszącym swą wydajność rolnictwie. Jako ważne ogniwo wspólnoty socjalistycznej stała się przy tym państwem cieszącym się w całym niemal świecie uznaniem i szacunkiem również dzięki konsekwentnie prowadzonej polityce zagranicznej służącej sprawie pokoju i braterstwa.

Polityka ta rozwijała się i rozwija zarówno na płaszczyźnie organizacji międzynarodowych, przede wszystkim ONZ, jak też w dużej mierze w bezpośrednich kontaktach i układach z poszczególnymi państwami. Kolejne inicjatywy, wysuwane przez polską dyplomację, mają na celu przyczynienie się do stworzenia systemu bezpieczeństwa europejskiego, ochrony przed atomową groźbą i uwolnienia od ciężaru niestannych zbrojeń. W roku bieżącym, zwłaszcza w ostatnich miesiącach, ożywiła się jeszcze wymiana wizyt mężów stanu między naszym krajem i wieloma innymi krajami, nie tylko europejskimi.

Istotne znaczenie, przekraczające zakres stosunków polkoruskich, miał np. niedawny pobyt delegacji pod przewodnictwem Władysława Gomułki i Józefa Cyrankiewicza w Bukareszcie. Podpisany został nowy wieloletni układ, utrwalający przyjaźń i współpracę między Polską Rzeczpospolitą Ludową i Rumuńską Republiką Ludową. W trakcie wizyty podkreślona raz jeszcze została rola jedności krajów socjalistycznych w dążeniu do wyeliminowania z życia międzynarodowego wszelkich konfliktów i do pokojowego rozwiązywania problemów spornych.

Istotny postęp w tej dziedzinie oznacza przede wszystkim zawarcie w Moskwie układu między Związkiem Radzieckim a Niemiecką Republiką Federalną. Jest on niewątpliwie istotnym wkładem w likwidację spadku drugiej wojny światowej oraz ustala warunki, opartej na poszanowaniu obecnych granic, narysowanych w wyniku klęski faszystów, pokojowej współpracy między obu państwami.

Rząd kanclerza Willy Brandta podjął się wprowadzenia polityki NRF, w stosunku do państw socjalistycznych, na nowo tory, szukając dróg porozumienia. Zagadnieniem chyba najtrudniejszym w tym zakresie jest — z historycznymi przyczynami — uregulowanie stosunków między Republiką Federalną i Polską. Władysław Gomułka sformułował już w roku ubiegłym podstawy takiej normalizacji. Nieodzownym punktem wyjścia dla niej jest pełne i ostateczne uznanie przez NRF trwałości i nienaruszalności zachodniej granicy naszego kraju.

Przez sześć kolejnych rund — tym mianem określano etapy rokowań — toczyły się rozmowy między delegacjami obydwu państw. Warszawa była miejscem głównej, końcowej fazy tych rozmów. Delegacjom przewodniczyli ministrowie spraw zagranicznych: dr Stefan Jędrychowski i Walter Scheel. W wyniku długich i rzeczowych, konkretnych dyskusji powstał uzgodniony projekt układu o unormowaniu stosunków między PRL i NRF, stwarzający — jak stwierdziły obydwie strony — szansę otwarcia nowej ery w tych stosunkach.

Rokowania warszawskie otoczone były olbrzymim zainteresowaniem ze strony opinii światowej. Było to bowiem jakby sprawdzenie możliwości wejścia Republiki Federalnej na prawdziwie nową drogę, połączoną z przekreśleniem dziedzictwa epoki hitleryzmu. Trzeba jednak podkreślić, że inicjatywy i poczynania rządu Brandta spotykają się wewnątrz NRF z wściekłymi napaściami prawniczej opozycji, jawnie atakującej układ moskiewski, jak też rozmowy warszawskie. Spadkobiercy hitleryzmu i szowiniści wszelkiego rodzaju dają ciągle znać o sobie...

Ostateczne unormowanie stosunków z Polską staje się również dlatego w dużej mierze probierzem realizmu i dobrej woli Niemieckiej Republiki Federalnej nie tylko wobec naszego kraju, ale wobec sprawy podstaw trwałego pokoju w Europie.

TAROT

BARDZO WYSOKI

Zgon gen. Charlesa de Gaulle'a okrył żałobą naród francuski. Odszedł człowiek, którego talent, energia i wybitna osobowość odegrały istotną rolę we współczesnej historii nie tylko Jęga ojczyzny, ale całego niemal kontynentu. W stosunku do Polski Charles de Gaulle okazywał zawsze wiele zainteresowania, przyjaźni i zrozumienia dla osiągnięć i słuszych aspiracji naszego narodu. Dał temu bezpośredni wyraz również w czasie wizyty w r. 1967, silnie podkreślając historyczne prawa Polski do jej granic.

Po raz pierwszy jeszcze jako młody oficer de Gaulle bawił w Polsce na początku lat dwudziestych. Wspomnienie, które poniżej zamieszczamy, ma charakter osobisty, serdeczny i wiąże się z ówczesnym pobytom nad Wisłą późniejszego prezydenta Francji, wielkiego syna swojego narodu.

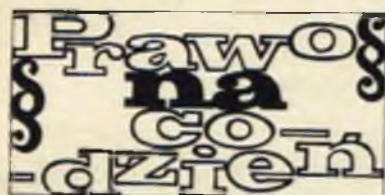


Starsi warszawiacy dobrze pamiętają pływanię na Wiśle — braci Kozłowski. Od pierwszych dni wiosny umiejscawiano ją przy moście Kierbedzia — po stronie praskiej. Służyła ona nie tylko za kąpielisko, miejsce wypoczynku i plażowania, ale także, w gorące dni letnie, za

miejsce spotkań towarzyskich, takich, jakie odbywały się w popularnych cukierniach warszawskich: Semadeniego czy „Cafe Klub”.

Z mglistych wspomnień z tych lat — kiedy to wraz z gronem kolegów z gimnazjum Władysława IV chodziliśmy na naukę pływania do „profesora” Tadeusza Kozłowskiego — po-

została w mej pamięci chwila, którą wspominam z wdzięcznością dla człowieka, co uratował mnie od utonięcia, i to nie gdzie indziej, jak w basenie tej pływalni. A było to tak: po trzeciej lekcji nauki pływania chciałem zaimponować kolegom i samodzielnie dopłynąć do linki przedzielającej basen. Niestety — prze-



OCHRONA PRACY Kobiet

Konstytucja Polski Ludowej gwarantuje kobiecie na równi z mężczyzną prawo do pracy i jednakowego wynagrodzenia.

Stwarzając kobiecie wszelkie możliwości uczestniczenia w budowaniu naszego ustroju społecznego wzięto pod uwagę rolę jaką kobieta spełnia w każdym społeczeństwie a mianowicie — matki i wychowawczynie młodego pokolenia.

Dla spełnienia tak ważnej funkcji, ustawodawca wprowadził szereg uprawnień przysługujących pracującej kobiecie. Uprawnienia te służą do ochrony pracy kobiet i polegają na stworzeniu przez każde przedsiębiorstwo bezpiecznych i higienicznych warunków pracy, aby uchronić organizm kobiety od szkodliwych wpływów.

Uprawnienia te kobieta otrzymuje bezpośrednio po przystąpieniu do pracy, oraz korzysta ze szczególnych uprawnień przyznawanych kobietom w okresie ciąży i bezpośrednio po porodzie.

NA CZYM POLEGAJĄ SZCZEGÓLNE WARUNKI PRACY. Odtóż ustawodawca zakazał w swoich przepisach zatrudniania kobiet przy pracach szczególnie uciążliwych lub szkodliwych dla zdrowia. Wykaz prac wzbronionych kobietom obejmuje blisko 100 pozycji. Część z nich dotyczy wszystkich zakładów pracy, a część odnosi się tylko do poszczególnych gałęzi, np. górnictwa,

hutnictwa, przemysłu chemicznego itd.

Przepisy regulują dopuszczalną granicę ręcznego podnoszenia lub przenoszenia ciężarów, która stanowi 20 kg na 1 kobietę, jeżeli praca ta odbywa się stale, a do 30 kg przy pracy sporadycznej. Przy podnoszeniu ciężarów do góry — 15 kg (sporadycznie do 25 kg).

Jeżeli okaże się, że kobieta zatrudniona została przy pracy wzbronionej, to zakład obowiązany jest przesunąć ją bezzwłocznie do innej pracy, odpowiadającej jej kwalifikacjom, a w razie braku takiej możliwości — rozwiązać umowę o pracę wypłacając wynagrodzenie za okres wypowiedzenia.

Niezależnie od zakazu zatrudnienia kobiet przy pracach uciążliwych i szkodliwych, zakłady pracy zobowiązane są zapewnić pracownikom odpowiednie warunki sanitarno-higieniczne, tzn. umywalnie, ubieralnie i inne tego rodzaju urządzenia.

JAKIE SĄ UPRAWNIENIA Kobiet CIĘŻARNYCH.

W celu zapobiegania szkodliwej społecznie praktyce nieprzyjmowania do pracy kobiet będących w ciąży, prawo zabrania przeprowadzenia badań ginekologicznych kobiet starających się o pracę, jak również nie wolno w orzeczeniach lekarskich czynić wzmianek o stwierdzonej ciąży bez zgody badanej kobiety, chyba że kobieta ma być zatrudniona przy pracy wzbronionej dla kobiety ciężarnej.

W okresie ciąży, kobietom do 6 miesiąca ciąży włącznie nie wolno dźwigać ciężarów powyżej 5 kg, nie wolno wozić nawet ręcznym wózkiem dwukolowym, ciężaru ponad 30 kg po nierównej powierzchni, albo wagonikiem po szynach ponad 200 kg.

Poczynając od 7 miesiąca ciąży (również w okresie karmienia dziecka piersią), wszelkie podnoszenie, przenoszenie, przesuwanie i przewożenie ciężarów jest wzbronione.

Jeżeli lekarz stwierdzi, że ko-

TADEUSZ BUDZYŃSKI



Charles de Gaulle wśród Polaków
(1967 r.)

Foto: CAF

liczyłem się. Po skoku do wody opilem się jej i linka zginęła mi z pola widzenia. Wystraszony począłem chlapać rękoma i w sposób zwykły w takich okolicznościach po prostu klasycznie tonąć. Na szczęście jakaś dobrotna ręka uchwyciła mnie i podciągnęła do linki. Kiedy ochłonąłem z pierwszego wrażenia — wysłuchałem reprimendy jakiegoś bardzo wysokiego cudzoziemca, której sens zrozumiałem o tyle, że nie należy skakać do wody, gdy nie umie się pływać.

Następnego dnia, po czwartej lekcji, nie zniechęcony wynikami dnia poprzedniego — skoczyłem do wody i szczęśliwie dopłynąłem do linki. Brawa kolegów wynagrodziły mi mój ryzykancki wyczyn. Kiedy wykaraskałem się z basenu i znalazłem się na pierwszym piętrze — w miejscu przeznaczonym do opalania stwierdziłem obecność mojego wyhawcy, który ku mojemu zdziwieniu podszedł z uśmiechem do mnie i wyskandował: joueur — gracz.

Od tego dnia bardzo wysoki pan, ilekroć pokazał się na pływalni, częstował mnie tabliczką czekolady, którą dzieliłem się z moimi rówieśnikami. Miałem wówczas 13 lat. Pewnego dnia bardzo wysoki pan w mundurze oficera armii francuskiej wyraził życzenie: „kościół” — eglise. Pokazałem mu, wraz z kolegą znającym język francuski, kościół św. Floriana, do którego uczęszczało całe gimnazjum na niedzielne nabożeństwa pod bacznym okiem prefekta ks. Rostkowskiego i kościół przy ulicy Ratuszowej, w którym służyłem do mszy. Wysoki pan w mundurze na pożegnanie wręczył nam swe wizytówki. Napis na nich odkrył nazwisko mego wybawcy. Był nim Charles de Gaulle kapitan, jak się dowiedziałem członek francuskiej Misji Wojskowej, późniejszy wykładowca w Centrum Wyszkołenia Wojskowego w Rembertowie.

Mijały lata. Znalazłem się we Francji jako korespondent Polskiej Agencji Telegraficznej

na Alzację i Lotaryngię z siedzibą w Strassburgu. W jednej z podróży spotkałem Charlesa de Gaulle'a w Metz, ale już w stopniu pułkownika i dowódcy pułku czolgów. Był to rok 1937. W trzy lata później widziałem mego wybawcę w przelocie w Paryżu, gdzie pracowałem w Centralnym Biurze Rekrutacyjnym, które na podstawie umowy polsko-francuskiej przeprowadzało pobór wszystkich obywateli polskich do tworzącej się armii polskiej we Francji.

Dalsze spotkanie miało miejsce już po upadku Francji, w Londynie, ale to już — jak mówią — inna sprawa.

Z pobytu w Polsce de Gaulle wyniósł wiele, wiele dobrych wspomnień. O Polsce mówił i pisał zawsze z sympatią, czego dowodem był m. in. jego ostatni przyjazd do Polski przed paru laty. Przejeżdżając ulicami Warszawy wołał w naszym języku: „Niech żyje Polska”.

bietta ciężarna (poczynając od pierwszego miesiąca ciąży) wykonuje pracę zbyt uciążliwą, pracodawca jest obowiązany przenieść ją do pracy lżejszej. Pracownica natomiast zachowuje przez cały okres ciąży prawo do przeciętnego wynagrodzenia z ostatnich trzech miesięcy przed jej przeniesieniem.

Pracownik ciężarnych, poczynając od czwartego miesiąca ciąży, nie wolno zatrudniać w porze nocnej oraz w godzinach nadliczbowych. Nie wolno ich także delegować, bez ich zgody, poza stałe miejsce pracy.

CZY ZAKŁAD PRACY MOŻE ZWOLNIĆ PRACOWNICĘ W OKRESIE CIĄŻY? Na ogół istnieje zakaz wypowiedzenia i rozwiązania umowy o pracę z kobietą ciężarną, jeżeli pracowała ona w danym przedsiębiorstwie lub w innym zakładzie pracy z zachowaniem ciągłości pracy co najmniej 3 miesiące. Natomiast może zajść przypadek, kiedy zakład pracy wypowie pracę pra-

cownicy nie wiedząc, że jest ona w ciąży. Wypowiedzenie będzie nieważne jeżeli pracownica przedstawi zaświadczenie od lekarza o stanie ciąży. Również może zaistnieć sytuacja, kiedy pracownica nie będzie wiedziała, że jest w ciąży, albo zaszła w ciążę w okresie wypowiedzenia. Po stwierdzeniu i po dostarczeniu zaświadczenia od lekarza — zakład pracy jest obowiązany cofnąć wypowiedzenie, a pracownicę zatrudnić na dotychczasowym stanowisku.

Przy umowie zawartej na czas określony lub na czas wykonania określonej pracy umowa przedłuża się do dnia porodu, jeżeli termin rozwiązania przypada w okresie czterech miesięcy przed porodem, a więc nie jest objęta zakazem rozwiązania w czasie pierwszych pięciu miesięcy ciąży.

KIEDY ZAKŁAD PRACY MOŻE ROZWIĄZAĆ UMOWĘ O PRACĘ Z PRACOWNICĄ CIĘŻARNĄ? W bardzo wyjątkowych sytuacjach, kiedy z winy

pracownicy nastąpiło ciężkie naruszenie podstawowych obowiązków pracownika lub popełniono przestępstwo, albo w wypadku zaistnienia okoliczności niezależnej od pracownicy, np. długotrwałej choroby. Dotyczy to tylko okresu pierwszych 5 miesięcy ciąży, ponieważ już w szóstym miesiącu pracodawca nie może rozwiązać umowy z pracownicą z powodu przedłużającej się choroby.

Generalną zasadą jest to, że każde rozwiązanie umowy z pracownicą ciężarną bez wypowiedzenia wymaga zgody rady zakładowej. Jeżeli zaistnieje wypadek, że umowa została rozwiązana bez zgody rady zakładowej, pracownica może zwrócić się do komisji rozjemczej z wnioskiem: — o przywrócenie do pracy i wypłacenia wynagrodzenia za okres, w którym nie pracowała (jest to przywilej, ponieważ ogół pracowników obowiązuje odszkodowanie za okres do 2 miesięcy), — o wypłatę odszkodowania w

wysokości jednomiesięcznego wynagrodzenia, jeżeli nie żąda przywrócenia do pracy.

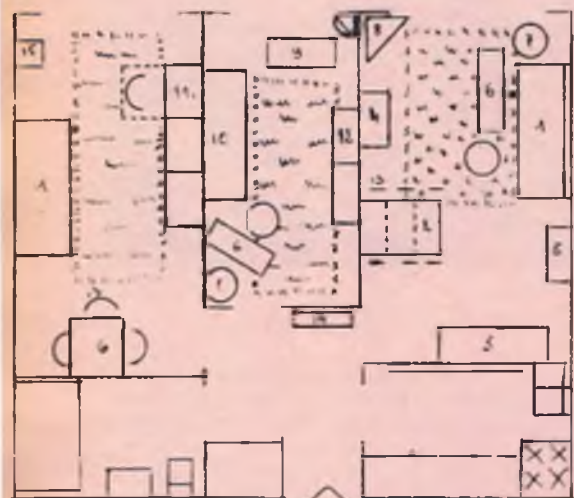
W następnym artykule będą omówione sprawy związane z urlopem macierzyńskim i związane z tym przywileje jakie przysługują pracownicy w związku z urodzeniem i wychowaniem dziecka.

PODSTAWOWE AKTY PRAWNE DOTYCZĄCE OCHRONY PRACY Kobiet:

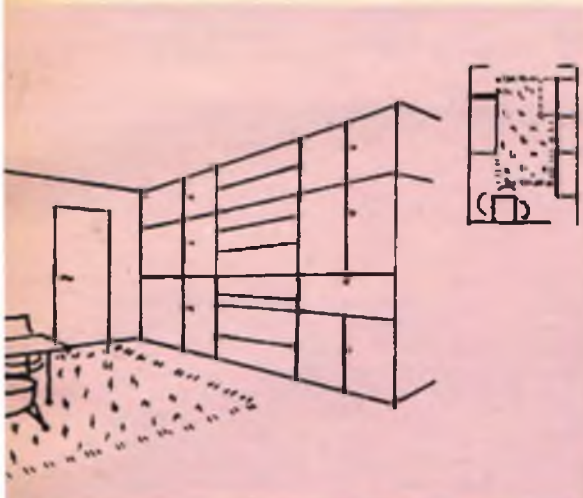
1. Rozporządzenie Rady Ministrów z 28.11.51 r. o pracach wzbronionych kobietom (Dz. U. nr 12, poz. 96 ze zmianami Dz. U. z 1959 nr 18 poz. 109 oraz z 1962 nr 30 poz. 137).
2. Instrukcja nr 53/53 Ministra Zdrowia z 10.VII.1953 r. w sprawie badań ginekologicznych kobiet wstępujących do pracy (Dz. Urz. Min. Zdrowia nr 14, poz. 108).
3. Okólnik Ministra Pracy i Opieki Społecznej z 24.VII.53 r. w sprawie ochrony macierzyństwa pracownicy (Mon. Pol. nr A-77, poz. 926).

Nowe mieszkanie

LUCYNA MATAŁIŃSKA



- 1. TAPCZAN
- 2. STOŁ
- 3. SZAFKA
- 4. POMOCNIK-KOMODA
- 5. SZAFKA-KREDENS
- 6. STOLIK OKOLICZNOŚCIOWY
- 7. FOTELIKI
- 8. BAREK
- 9. BIURKO
- 10. WERSALKA
- 11. SEGMENT-SEKRETARZYK, REGAŁ, SZAFKI
- 12. SEGMENT-REGAŁ-SZAFKI
- 13. KRZESŁA
- 14. SZAFKA POD LUSTRO
- 15. SZAFKA POMOCNICZA



W jednym z poprzednich numerów pisma „Rodzina” omawialiśmy umeblowanie mieszkania M-1 i M-2 meblami segmentowymi przystosowanymi do małych mieszkań. Teraz przechodzimy do aranżowania M-3, M-4 i łazienki.

Każde mieszkanie jest odbiciem zainteresowań właściciela. Odzwierciedla ono nie tylko jego charakter, ale i zamiłowania, niejednokrotnie uwidacznia radości i troski; umie zdradzać nasze tajemnice bez naszego udziału. Mówimy: pokaż mi, co czytasz, a powiem ci, kim jesteś — a powinno się mówić: pokaż mi swe mieszkanie, a powiem ci, kim jesteś. Pewne cechy swego charakteru staramy się ukryć przy urządzeniu mieszkania, ale nie zawsze nam się to udaje. Postaramy

się więc urządzać je tak, aby świadczyło o nas jak najlepiej i aby było pogodne.

Lokale M-3 i M-4 są przeznaczone dla większych rodzin a więc przedpokoje są większe i wolną przestrzeń można wykorzystać. Na ścianie wieszamy lustro, pod nim stawiamy małą szafeczkę, niezbędną przy ubieraniu się czy rozbieraniu do postawienia na niej drobiazków trzymany w rękach. Za drzwiami wieszamy wieszak na płaszcze odwiedzających nas osób.

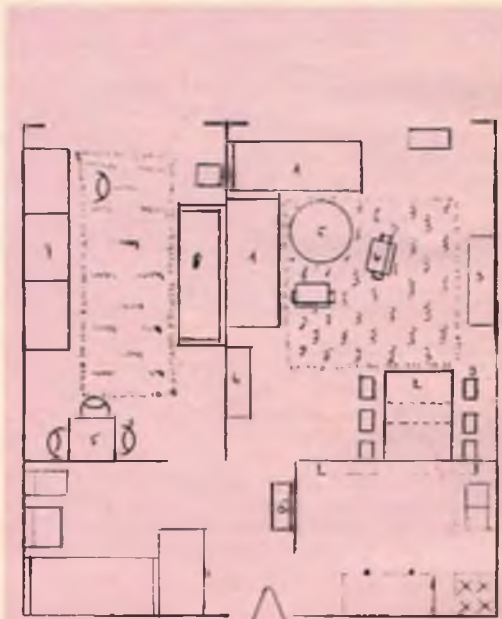
Pokoje staramy się tak urządzać, aby były wygodne i przyjemne. Ponieważ jest z nami dziecko (czy też dzieci), musimy myśleć o jego wygodzie i spokoju. Pokój dla dziecka należy wydzielić, aby nie zakłócać mu spokoju w czasie nauki i zabawy.

W pomieszczeniu dla młodzieży najlepiej umieścić meble z segmentów. W pobliżu okna np. stawiamy segment z otwieraną płytą-sekretarzykiem, nad nim półki zakończone małą szafką na książki mniej potrzebne. Obok stawiamy drugi segment-regał przeznaczony nie tylko na książki, ale i na zabawki oraz drobiazgi ze zbiorów dzieci. Trzeci segment to szafki i półki. W szafkach umieszczamy bieliznę, swetry i garderobę. Na ścianie przy drzwiach możemy postawić podręczny stolik i krzesła z wygodnym oparciem, abyśmy nie musieli mówić — nie garb się. Trzecia ściana powinna być jak najmniej zastawiona — wystarczy postawić przy niej tapczan albo wersalkę i pomocnik, a na nim lampę. Drugą lampę stawiamy na pierwszym segmencie, na półce, aby była pod ręką przy nauce czy pracy. Górne światło w takim pokoju dobrze wygląda nisko zawieszony. Na podłogę kładziemy dywan lub futrzak (młodzież lubi bawić się i uczyć na podłodze, i to często w pozycji leżącej). Na ścianach wieszamy wycinanki ludowe lub jakieś wesołe obrazki. Dobrze też, jeżeli w domu są małe dzieci, obić ściany matą słomianą. Do maty łatwo przyczepiać naklejki od pudełek do zapalek, fotosy lub zdjęcia z nowymi modelami samochodów.

W pokoju dla starszego pokolenia — jeżeli jest duży — stawiamy dwa tapczany pojedyncze: jeden pod oknem, drugi tuż przy nim przy ścianie bocznej. Przed tapczanami stawiamy stolik, tak aby łatwo można było sięgnąć ręką. Przy stoliku małe foteliki, którymi zamykamy tę przestrzeń. Na bocznej ścianie za tapczanem w pewnej odległości, szafkę z segmentów, która służy jednocześnie za pomocnik lub komódkę. Przy ścianie, w której umieszczone są drzwi, stawiamy stół — najlepiej rozkładany — i krzesła. Bardzo często ściana ta jest połączona oknem z kuchnią do pokoju. Okno daje nam możliwość stawiania potraw od razu na stole, nie trzeba więc

biegać z ciężkimi naczyniami. W pobliżu stołu stawiamy szafki segmentowe, które służą za kredens. Pod oknem można umieścić skrzynkę na kwiaty, duży wazon albo jakiś ozdobny kwiat.

Uzupełnieniem naszego umeblowania będzie dywan oraz ozdoby ceramiczne. Na ścianach wieszamy grafikę białą-czarną oraz kolorową. Za dość niską cenę można nabyć w „Desie”, a w lecie pod Barbakanem, obrazy współczesnych malarzy — nie tylko abstrakcyjne ale i czytelne dla każdego mi-



- 1. TAPCZAN
- 2. STOŁ
- 3. SZAFKA-KREDENS
- 4. SZAFKA-KOMÓDKA
- 5. STOLIK
- 6. FOTELIKI
- 7. SEGMENT-SEKRETARZYK, REGAŁ, SZAFKI
- 8. WERSALKA
- 9. KRZESŁA
- 10. SZAFKA POD LUSTRO

łośnika sztuki. Taki obraz będzie przyjemną ozdobą naszego mieszkania. Lepsze to niż tanie reprodukcje, nawet najlepszych malarzy. Są one bowiem powtarzalne i można je spotkać w tysiącach mieszkań warszawskich.

Drugim rozwiązaniem umeblowania pokoju dla dorosłych może być: jeden tapczan lub wersalka, z boku szafeczką-pomocnik, przed meblem do spania stolik podręczny, foteliki lub pufy. Przestrzeń pod oknem pozostawiamy wolną, w rogu między oknem a ścianą stawiamy narożny barek, który jest jednocześnie szafką pod radio lub telewizor. Przy

Nowe m

ścianie bocznej stół i krzesła, obok szafkę-kredens lub komódkę. Przy drzwiach można umieścić szafę (jeżeli szafa w ścianie jest za mała) czy też segment z regalem i szafkami.

Trzeci pokój urządzamy tak, aby był przydatny nie tylko dla nas, ale i dla gości. Do codziennego użytku może on służyć jako gabinet i pokój mieszkalny. W pobliżu okna stawiamy biurko i krzesło tapicerskie albo fotel na biegunach. W zasięgu ręki stawiamy regał z książkami i drobiazgami potrzebnymi do pracy. W pokoju-gabiniecie jeden segment-regał to za mało, więc dajemy jeszcze jeden, o ile możliwości zamykanymi szafkami. Przy drugiej ścianie stawiamy wersalkę, przy wersalce stolik i foteliki tapicerskie.

Nie należy zapominać o należywym oświetleniu naszych pomieszczeń. Pokój dla młodzieży jest już oświetlony, pozostają nam pokój ogólny i gabinet. W ogólnym oświetleniu da przyjemny nastrój i dużo ciepła, jeżeli założymy żyrandol-talerz pod samym sufitem, a po bokach zainstalujemy kinkiety. Kinkieta nad tapczanem daje dobre światło, jeśli jest zawieszony nisko. Pokój-gabinet powinien być dobrze oświetlony, a więc stawiamy lampę na biurku albo tuż obok, a przy wersalce i stoliku wysoką lampę z dużym kloszem — taka lampa daje przyjemny nastrój i jednocześnie oświetla cały pokój. Światło górne może być zawieszone nisko lub na średniej wysokości. Ostatnio w sklepach „Cepelii” ukazały się obrazy — grafika na płótnie — które są tanie i pasują do wszystkich mieszkań.

Z pokoi przechodzimy do łazienki. Każda kobieta pragnie, aby jej łazienka była przyjemna i ładna. Najważniejszą rzeczą jest lustro — może ono być bez oprawy. Jeżeli ściana nad umywalką i wanną nie ma wnęki, możemy je zawiesić na całej szerokości ściany lub wmurować. Jeżeli nie stać nas na duże lustro, dajemy półeczki z lustrami oraz potrzebną w każdym domu apteczkę z lustrzanymi drzewczkami. Wanna jest przeważnie obudowana maleńkimi kafelkami. Zawieszamy na niej kolorowe mydliczki, dodajemy białe i kolorowe gąbki. Jeżeli wanna jest nieobudowana, możemy ją ubrać w fartuszek z folii o kolorowym deseni. Fartuszek taki robimy sami, gumkę wciągamy w folię i mocno ją napinamy na wannie; folię marszczymy aby ładniej wyglądała. Taką samą zasłonę zakładamy aby oddzielić wannę od pozostałej części łazienki. Tu folia powinna być matowa. Sute marszczona układa się w przyjemne fałdy i jest bardzo estetyczna.

Oświetlenie w łazience jest bardzo ważne, ponieważ przeważnie robimy tu makijaż, mężczyźni golą się, a do tych zabiegów konieczne jest dobre światło. Oświetlenie takie uzyskuje się silną lampą umieszczoną nad lub pod lustrem. Z górnego światła nie rezygnujemy, jest ono też bardzo potrzebne. W łazience dajemy klosze z białego, matowego szkła.

W kolorze zasłony albo fartuszkę dajemy kratkę plastikową na podłogę, ewentualnie maty gumowe. Całość jest przytulna i kolorowa. Takiego mieszkania nie musimy się wstydzić i chętnie do niego wracamy z pracy.

W każdym magazynie meblowym przy zakupie możemy poradzić się jeszcze pracującego tam architekta wnętrz, jak urządzić mieszkanie.

Lucyna Matalińska

JAKIE LUBISZ KOLORY?

Każdy z nas ma jakieś kolory, które lubi, inne są dla niego obojętne, inne wreszcie niesympatyczne. Naukowcy zauważyli, że sympatie, czy antypatie do pewnych barw łączą się stale z pewnymi cechami charakteru i usposobienia. Opierając się na badaniu uczuciowego stosunku do barw, można się co nieco dowiedzieć o swoich, czy swych bliskich cechach psychicznych. Oczywiście tę próbę traktujemy jako świąteczną psychozabawę, a nie poważne badanie. Dla ułatwienia będziemy oznaczać: barwę sympatyczną dla nas przez znak +, barwę obojętną przez 0, a barwę niesympatyczną przez znak -.

PSYCHOZABAWA

SZARA

- + powściągliwość wzruszeniowa, skrytość, niechęć do współprzeżywania;
- 0 zdolność nawiązywania kontaktów, zdyscyplinowanie wewnętrzne, powściągliwość;
- głód wrażeń, chęć przeżycia wszystkiego, by zostać wolnym od wzruszeń, ekspansywność.

NIEBIESKA

- + tęsknota za pełnią jedności, za czułym oddaniem, silna potrzeba miłości, wrażliwość uczuciowa;
- 0 naturalna uprzejmość, łatwość postępowania z ludźmi, obojętna życzliwość;
- impulsywność, zmysłowość, wybuchowość, nierealne marzenia.

ZIELONA

- + dążenie do samodzielności, samostanowienia, silna wola, nie uleganie wpływom;
- 0 samowystarczalność, obojętność uczuciowa;
- głód uznania, trudność kontaktu z otoczeniem.

CZERWONA

- + silna osobowość, duża pewność siebie, upór;
- 0 spokój, opanowanie, umiejętność skupienia się;
- nieśmiałość, lęk przed zdenerwowaniem płynący z poczucia bezsilności, niezaradność.

ZÓŁTA

- + cechy wodzostwa, duża aktywność życiowa, instynkty opiekuńcze;
- 0 nieobowiązujące współprzeżywanie, łatwość kontaktów;
- dążenie do spokoju, bierności i bezpieczeństwa.

FIOLETOWA

- + umiejętność zadumy, powierzchowna życzliwość dla ludzi, skrytość;
- 0 subtelność, dyskrecja, poczucie estetyczne;
- silne dążenie do samodzielności, zdecydowanie, wytrwałość.

BRAZOWA

- + realizm w dążeniach, łatwość przystosowania się do nowych warunków, opanowanie;
- 0 chęć wygodnego życia, smakoszostwo;
- niechęć do wszelkich autorytetów, przejawy ekscentryzmu.

CZARNA

- + ograniczenie swych dążeń do tego co konieczne, minimalizm, brak wytrwałości, rezygnacja;
- 0 duże wymagania w stosunku do siebie i innych;
- duża samodzielność myśli, bezwzględność w dążeniach.

BIAŁA

- + duża wrażliwość, łatwość wzruszania się, silne przeżywanie wewnętrzne, nieśmiałość, skrytość;
- 0 wysokie poczucie estetyki, trwałość uczuciowa, subtelność;
- nieumiejętność współżycia z ludźmi, nieszczerłość, oportunizm.

able

Rozedma, miażdżycyca, nadciśnienie — dolegliwości ludzi starych

LEKARZ
RADZI

Płuca człowieka z biegiem lat, tak jak i inne organa, działają mniej sprawnie. Przyczyną tego jest przede wszystkim zmniejszenie się elastyczności znajdującej się w płucach sprężystej tkanki łącznej. W ten sposób dochodzi do rozedmy płuc, która jest jedną z częstych dolegliwości starszego wieku. Płuca rozedmowe rozciągają się przy wdechu i kurczą przy wydechu, w niedużych tylko granicach. Ilość powietrza, która się w nich mieści, ulega zmniejszeniu. Stary człowiek więc, by „nadrobić” tę zmniejszoną powierzchnię płuc, musi oddychać znacznie częściej. Z wiekiem występują też zmiany w częściach chrzęstnych kręgosłupa i żeber, następuje pewnego rodzaju usztywnienie klatki piersiowej, co jeszcze bardziej utrudnia oddychanie.

Płuca ze zmianami rozedmowymi są podatne na wszelkie infekcje bakteryjne, wywołujące stany zapalne w oskrzelach. Najczęściej zmiany zapalne przejawiają się w postaci zapalenia oskrzeli. Zapalenie oskrzeli znowu działa pogarszająco na proces oddychania i tym samym pogłębia zmiany rozedmowe. Toteż już pierwsze objawy zapalenia oskrzeli u ludzi starszych należy energicznie, pod kierunkiem lekarza, zwalczać. Takim wczesnym objawem jest przede wszystkim kaszel, niesłusznie lekceważony przez pacjentów. Czy można zapobiegać rozedmie płuc? Oczywiście, i zapobieganie to powinno dotyczyć trzech przyczyn powstawania rozedmy: zapalenia oskrzeli, otyłości i palenia tytoniu. Związany z zapaleniem oskrzeli kaszel, jak wspomnieliśmy, powiększa znacznie rozedmę. Palenie tytoniu pogarsza zapalenie oskrzeli. Walka z otyłością usprawnia układ mięśniowy ułatwiający oddychanie. Medycyna nie ogranicza się tylko do zapobiegania rozedmie, ale również ją leczy. Leczenie polega przede wszystkim na usprawnieniu stawów i mięśni klatki piersiowej, uruchomieniu mięśnia przepony i usztywnionej klatki piersiowej. Uzyskuje się to stosowaniem — oczywiście pod kierunkiem lekarza — odpowiednich masażi i gimnastyki oddechowej. Szczególnie korzystne znaczenie mają długie, powolne wydechy. Gimnastyka oddechowa zwiększa pojemność płuc i ułatwia oddychanie.

Miażdżycyca (skleroza) nie jest „przywilejem” starości, zdarza się u ludzi zupełnie młodych, jednak najczęściej dolegliwość z nią związanych występuje właśnie

w wieku starszym. Na czym polega ta choroba? Miażdżycyca jest chorobą naczyń krwionośnych, a szczególnie tętnic. W błonie wewnętrznej tętnic w pewnym okresie życia zaczynają się odkładać związki tłuszczowate i cholesterol. W miarę rozrastania się przechodzą one na środkową, elastyczną błonę naczyń. Tworzą się wreszcie guzki miażdżycowe wypuklające się do środka tętnicy. Ich zawartość ulega procesom zwyrodnieniowym, zmienia się w kaszowatą miazgę. Stąd pochodzi polska nazwa tej choroby — miażdżycyca. Guzki te ulegają z czasem zwapnieniu i w miejscu elastycznych tętnic powstają sztywne rurki. Przy większym wysiłku, urazie, nagłym wzroście ciśnienia, czy silnym zdenerwowaniu, naczynie takie mogą nagle pęknąć. W zależności od umiejscowienia takiej tętnicy pęknięcie i wylew może mieć mniej, lub bardziej groźne dla życia i zdrowia następstwa. Czasem, na skutek powstałych zmian, tętnica może też ulec zatkananiu, co w konsekwencji powoduje różne, nieraz, ciężkie komplikacje.

Jednym z powikłań mających za tło miażdżycę jest choroba wieńcowa i zawał serca, innym zmiany w tętnicach kończyn dolnych, wreszcie wylewy do mózgu powodujące paraliż. Zbyt to jednak obszerny temat. Poświęćmy mu kiedyś osobno trochę miejsca.

Trzeba jednak podkreślić, że sam fakt istnienia miażdżycy nie przesądza o groźnych powikłaniach. Większość ludzi ze zmianami miażdżycowymi nawet nie wie o ich istnieniu.

Ochroną przed miażdżycą i jej powikłaniami jest unikanie nadmiaru bodźców nerwowych, dobry sen, racjonalny wyżywienie i odpowiednia dieta. Ludzie starsi powinni odżywiać się niezbyt obficie i nie tłusto. Oczywiście dieta przeciwmiażdżycowa to nie ciągła głodówka. Główną jednak ilość kalorii organizm starego

człowieka powinien czerpać z węglowodanów, a nie tłuszczów. Prócz tego w codziennej diecie musi się znaleźć potrzebna ilość białka zwierzęcego (ser, mleko, chude mięso), ale tłuszczu jak najmniej — do 30 gramów na dobę.

Wysokie ciśnienie krwi podobnie jak miażdżycyca nie występuje jedynie u starszych, choć najczęściej daje o sobie znać w późnym okresie życia. Ciśnienie normalne w wieku dojrzałym wynosi zwykle 120/80 mm Hg. U ludzi po 60-tce wynosi 140/90 mm Hg, lub trochę więcej. Nadciśnienie często jest jednym z objawów różnych schorzeń jak np. zapalenia nerek, zatrucia ciążowego, czy wad serca. Znacznie jednak częściej nie możemy wykryć jego podłoża, mówimy wówczas o nadciśnieniu samoistnym, lub inaczej o chorobie nadciśnieniowej. Niestety dotychczas nie znamy dokładnie mechanizmu choroby nadciśnieniowej. Wiemy tylko, że choroba ta jest związana ze stanami dużego napięcia nerwowego, ciężkimi warunkami pracy, nieodpowiednim odżywianiem się. A więc i tu występują przyczyny podobne do tych, które wymienialiśmy mówiąc o chorobie miażdżycowej. Wiemy również, że choroba nadciśnieniowa przyspiesza procesy miażdżycowe. Przy nadciśnieniu dochodzi do skurczu drobnych naczyń, wskutek tego zwęża się droga przepływu krwi, i serce, by pokonać przeszkodę, musi tłoczyć krew z większym wysiłkiem i pod zwiększonym ciśnieniem. A więc wielu podobieństw możemy się doszukać między chorobami — miażdżycą i nadciśnieniem. Toteż zapobieganie i odpowiednie postępowanie w obu tych schorzeniach jest podobne.

Chory przez właściwy tryb życia, unikanie gwałtownych wysiłków, większych wzruszeń, zdenerwowania, sytuacji konfliktowych, ograniczenie, lub wykluczenie używek (tytoń, kawa, herbata, alkohol) oraz racjonalne odżywianie się — może w wielkiej mierze pomóc swemu organizmowi. Jeśli chodzi o zasady diety dla chorych z nadciśnieniem, to pokrywają się one z zaleceniami dietetycznymi dla chorych na miażdżycę. Dodatkowo chorym z nadciśnieniem zaleca się ograniczenie soli, oraz stosowanie w ciągu jednego dnia na tydzień diety jabłkowo-ryżowej. Decyzję jednak o przeprowadzeniu diety małosolnej, bezsolnej, czy jabłkowo-ryżowej, może podjąć jedynie lekarz leczący stale pacjenta. Prowadzeniem jej na własną rękę można sobie zaszkodzić, zamiast pomóc.

LEKARZ

ODPOWIEDZI LEKARZA

PANI MAŁA B. Z NOWEGO TARGU — szum w uszach, na który Pani się skarży, może być spowodowany przez różne przyczyny. Często przyczyną bywa nadciśnienie, czasem zmiany w samym aparacie słuchowym. W żadnym przypadku nie da się tego ustalić bez badania, dlatego radzę zgłosić się do swego lekarza rejonowego, który po zbadaniu zastosuje odpowiednie leczenie.

PANI MGR HALINA P. Z KATOWIC — listy Pani otrzymałam. Cieszę się, że czuje się Pani psychicznie lepiej i myśli o podjęciu pracy. Na pewno praca wpłynie na Panią korzystnie, poprawa warunków materialnych też ma niebagatelne znaczenie dla samopoczucia. Życzę powodzenia w realizacji zamierzeń.

„STALY CZYTELNIK” — nie stwierdzono by telewizor wysłał promienie szkodliwe dla zdrowia dziecka. Inna sprawa, że migające obrazy, muzyka, głos, czy efekty pirotechniczne częste w czasie projekcji filmów, na pewno nie są wskazane dla małego dziecka, przerywają jego sen i mogą wywoływać nerwowość.

PANI KAROLINA L. Z GOZDNICY — dziękuję za ostatni list. Przy bezsenności proszę spróbować następującej mieszanki ziołowej: arcydzięgla, waleriany, chmielu i rumianku po pół łyżki stołowej na półtoręj szklanki wrzątku. Odstawić na 20 minut pod przykryciem, odcedzić i wypić na godzinę przed snem.

Rozmowy z czytelnikami

PAN SZYMON E. z Murcek

Dziękujemy za trafną wypowiedź na temat celibatu duchowieństwa, lecz nie skorzystamy z prasowego wycinka z 1956 r. dostarczonego z korespondencją, ponieważ chodzi tu o inną nieco sprawę, mianowicie o poniżenie i zrujnowanie dzieciństwa dziewczynki czternastoletniej, a nie o samą sprawę niezachowania celibatu.

Za serdeczne pozdrowienia dziękujemy wzajemnie zapewniając, że z anonimowym maniakiem antycelibatowym z Raciborza przestaliśmy już rozmawiać.

**PAN HENRYK Ł.
z Nowej Soli**

Apologia Pana w interesie „Stowarzyszenia Świadków Jehowy” wydaje się nam zbędna i nieuzasadniona. Nie jest prawdą, że nauka tej grupy religijnej opiera się na Piśmie św. „wyłącznie”, ponieważ jej podstawą jest „wyłącznie” to, co wymyślili amerykańscy działacze „Jahwy”, Russell i Rutherford, którzy się opierali nie tyle na Piśmie św., ile raczej na apokryfach żydowskich. Chrześcijaństwo współczesne ukształtował Kościół Jezusa Chrystusa na podstawie mandatu zawartego w słowach: „Idźcie tedy i czynicie uczniami wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego” (Mat. 28. 19). W zdaniu tym mamy też wykład nauki o Trójcy św. odrzuconej przez „Świadków”. Podawane przez nich daty ustanowienia pewnych ceremonii liturgicznych czy świąt katolickich są przeważnie wysrane z palca. I tak np. „kult obrazów” był praktykowany w rzymskich katakumbach przed 313 r. a nie od 726 r. Zgoda, że wyraz „Jahwe” to nazwa Boga, lecz żydowska, nie polska. Jeśli w „praktykach ich życia” dopatruje się Pan „samyh pozytywów”, to ma Pan szczególne oczy, ponieważ często otrzymujemy skargi Czytelników na takie fanatyczne wybryki, jak np. łamanie

krzyży i obrazów, rzucanie obelg pod adresem chrześcijan, buntowanie ludzi przeciw władzy, która przecież zdaniem Biblii „od Boga pochodzi” (Rzym. 13, 1).

Jesteśmy więc zdania, że broni Pan pozycji straconej, ale nie mamy prawa odradzać interesowania się tym zjawiskiem religijnym. Pozdrawiamy.

PAN JAN K. z Dębicy

Zgadamy się, że na temat papieskiego prymatu można by (i trzeba) tworzyć „grube tomy”, dlatego z góry przepraszamy, że tutaj poprzestaniemy na garści uwag, będących niekompletną odpowiedzią na Pańskie wątpliwości.

Ewangelia wg. św. Mateusza nie mówi ni słowa o jurysdykcyjnym prymacie Ap. Piotra. Wiersze 17—19 w rozdz. 16 można całkiem poprawnie interpretować tak, jak to robili Ojcowie Kościoła czyli obywać się bez prymatu władzy. Za Tradycją Apostolską spisana przez Ojców Kościoła i wyrażoną w aktach soborowych można by przyjąć co najwyżej honorowy prymat Ap. Piotra wśród jego Kolegów. Natomiast prosimy nie argumentować dokumentami Pierwszego Soboru Watykańskiego (z 1870 roku), ponieważ Sobór ten nie miał powagi Soboru autentycznie ekumenicznego, a dogmaty na nim ogłoszone przyjęli Ojcowie Soborowi pod naciskiem a nawet pod terrorem.

Nigdzie w Nowym Testamencie nie spotykamy zarządzenia, by nad całym Kościołem Powszechnym stała jednostka z prerogatywami Bożymi. Spotykamy tu natomiast rządy kolegialne. Nie znaczą to, że w Kościele zbędny jest jeden ośrodek władzy. Jest on bez wątpienia pożyteczny, ale nie ma podstaw (w Objawieniu) twierdzić, że taki był mandat Chrystusa lub wprost — Boga. To sprawa zapobiegliwości ludzkiej. Dlaczego rozszerzenia ludzkie zasłaniać wolą Bożą?

Ap. Piotr nie założył kościelnej gminy w Rzymie. Jeśli

Pan twierdzi, że tak należy to udowodnić. Dzieje Apostolskie łączą Rzym tylko z Ap. Pawłem, więc z tego wniosek, że legenda o pobycie Ap. Piotra w tym mieście powstała później. Nie przekonują nas cytaty na ten temat podane w dokumentach z końca II wieku, a tym bardziej powoływanie się na kurtuazyjną korespondencję Wschodu z papieżem w V wieku.

Dziękujemy za radę o przesłaniu przez nas „wszystkich pism” Ojców Kościoła. Zrobiliśmy już to dość dawno, zanim zdecydowaliśmy się odrzucić „dogmaty papieskie”. Żaden z Ojców Kościoła nie zna faktu zarządzania całym chrześcijaństwem przez biskupa Rzymu. Nie znają też tego sobory ekumeniczne (te prawdziwie ekumeniczne), które zwoływał cesarz bizantyjski, przewodniczył na nich i nadawał im uchwałom moc obowiązującą.

Z kolei my proponujemy dokładne przestudiowanie książki pt. „Siedem Soborów” oraz pracy naukowej pt. „Idea nieomyślności Kościoła w eklezjologii patrystycznej”. W opracowaniu jest też skrypt pt. „Historyczne podstawy papieżstwa”, który ukaże się w przyszłym roku staraniem Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej. Pozdrawiamy.

**PANI JANINA KAMIŃSKA
z Cieszyńska**

Nie jesteśmy pewni, czy Pani nam uwierzy, lecz szczerze wyznajemy, że nie mamy najmniejszej ochoty zajmować się życiem prywatnym księży rzymskokatolickich. Jeżeli kiedykolwiek ten temat poruszamy, to zawsze niechętnie i możliwie krótko. A dlaczego w ogóle o tym piszemy? Dlatego, że nas o to proszą nasi Czytelnicy i Korespondenci, którzy co jakiś czas nadsyłają konkretne dowody nieuczciwości lub nierzetelności jakiegos duszpasterza rzymskokatolickiego i błagają o interwencję. Oto np. po dziś dzień nie doczekał się odpowiedzi (no i

żadnej interwencji) Korespondent z Gliwic, który 27 maja 1970 r., nadesłał skargę na kilku księży rzymskokatolickich „handlujących” Mszami „gregoriańskimi” (dowody w naszym posiadaniu). Nie podaliśmy też szczegółów rozmowy rzymskokatolickiego proboszcza w Mieroszowie z matką osiemnastoletniego górnika, który zginął (we wrześniu 1970 r.) tragicznie w kopalni, ale nie mógł być pochowany przez rzymskokatolickiego księdza z braku odpowiedniej ilości pieniędzy. Nam również zależy na podtrzymaniu autorytetu katolickiego księdza, lecz czy dlatego musimy tracić Czytelników, którzy się skarżą i proszą o pomoc? Można by, oczywiście, przesłać takie skargi do właściwych kurii biskupich, lecz jest to bezcelowe, ponieważ rzymskokatolickie urzędy biskupie naszą korespondencję zwracają bez czytania...

**CZYTELNICZKA
(ANONIMOWA)**

Wydaje się nam, że pomieszała Pani dwie różne sprawy, gdy zauważyła sprzeczność w nazywaniu duchownych protestanckich „księżmi” lub „biskupami”. Co innego sukcesja apostołska i sakralny charakter kościelnej władzy, a co innego tytuły zwłaszcza charakteru grzecznościowego. Nie ma również racji twierdzenie, że nazwa „ksiądz” przysługiwać musi wyłącznie duchowieństwu katolickiemu. Wyraz „ksiądz” nie musi oznaczać kapłana — ofiarnika. Jest ten wyraz polskim odpowiednikiem takich tytułów (dawnych duchownych wszelkich wyznań chrześcijańskich) jak „pan” lub „ojciec”. U nas np. mówi się „ksiądz biskup” a u Czechów — „pan biskup”, u Włochów — „monsignor” czyli „mój pan” a po łacinie „dominus episcopus” (pan biskup). Nikt więc nie ma prawa rezerwować tytułu „ksiądz” dla duchowieństwa rzymskokatolickiego. Nie jest to tytuł religijny, liturgiczny a tym bardziej — teologiczny. Pozdrawiamy.

Ks. S. W.

Wydawca: STPK Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Kredytowa 4, telefon 21-01-33. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeraty są przyjmowane do 10 dnia każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę za granicę, która jest o 40 proc. droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23 tel. 20-46-88, konto PKO nr 1-6-100024 (Roczna prenumerata wynosi dla Europy 1 dol., 19,70 DM — 23,40 NF; 1,33,6 £; dla St. Zjednoczonych i Kanady 1 dol.; dla Australii 2,10,5 £A, 20-4 £E). Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Zakładu Wydawniczego „Odrodzenie” Nr NBP III O/M Warszawa, nr 1561-6-3386. Nie zamówionych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca. Skład, łamanie i druk: Zakłady Włókiendrukowe BSW „Prasa”, Warszawa, ul. Okopowa 50/52.

Zam. 2036. K-74.

Legendy

mazo-

wieckie

Kiedyś dawno, gdy diabli chodzili po ziemi, zdarzyło się, że pewien bles — co to zbyt często do butelki sobie zaglądał, ukarany był przez samego Lucyfera, aby piekła przez dziesięć lat nie opuszczał.

Nudzilo się więc owe diablisko, albowiem tam w tych czarnych czeluściach nic ciekawego nie doświadczysz, oprócz siarki i dusz

Zachichotało diablisko i dawaj psoty czynić, a to wiałrem dmuchnął kmiotkowi w oczy, ale ten otarł oczy od kurzu i dalej orze, to mu znów co cięższe kamienie pod leziesz rzucił, ale chłop kamienie powybierał i dalej orał.

— A gorzałki nie masz chłopc! zagadnął go wreszcie diabeł.

— Gdzie mi tam gorzałka, kiedy chleba brak i ziemia uprawy się prosi.

Postanowił tedy bles iść dalej — ale żeby dokuczyć chłopu jeszcze bardziej, pochwycił przy drodze leżące zawiniątko — w którym, gdy rozwinął ujrział suchy i czarny kawał chleba.

Przeraziło się diablisko nie na żarty, bowiem nawet piekielne prawa karaly diabła, który ostatni kęs chleba ludziom odbierał.

Także się stało, Lucyfer wiedział się o tym natychmiast i wezwał onego diabła na sąd.

Kajał się tam nasz niefortunny bles jak umiał, że nie uczynił tego po pljanemu, ani po złości, że

ze mu przyodziewku nie trzeba — zlitował się więc chłop i przyjął go na służbę.

Po prawdzie to nie wiedział, że przyjął złego, ale też i nie narzekał, bo diablisko harowało od świtu do nocy. Ladło mało co, a jeszcze do domu zносиło Bóg wie skąd, a to mięsiwo, to znów krupy i inne specjalny.

Oszukiwał też i okradał ten diabeł wszystkich dookoła, ale czynił to w taki sposób, że poszkodowani ani się połapali w czym rzecz i nie mieli nawet odwagi nazwać to kradzieżą. Pewnego razu na przykład, gospodarz, u którego ten bles służył, otrzymał od dziedzica przyzwolenie na wyrąbanie z dworskiego lasu tyle drzew ile mu na wóz wejdzie.

Wysłał więc diabła parobka; a ten wrócił w parę zdrowasiek ciągnąc za sobą całą górę drzewa, było tego co najmniej paręset pni. Błogosławił go chłop — przeklinał dziedzic, ale danego słowa nie cofnął — bo sam przecież rzekł — tyle drzewa weź chłopie ile ci wóz pomieści —

kartofli, kiwał głową wójt, ale też danego słowa nie cofnął.

Miał więc wygodę ów chłop z ukaranym biesem — ale baba jak to baba wszystkiego jej było mało, a to grymasiła na chojaki, że krzywe, na siano, że za bardzo pogniecione, że sukna, które był diabeł zwędził na jarmarku, za skromne. Bezustannie też pokrzykiwała na diabła-parobka, a często też i młotła mu się oberwało i cebrażkiem.

Znosił to wszystko diabeł pokornie bo musiał, ale też postanowił sobie, że jak się tylko skończy mu okres służby to się babie odplaci pięknie.

Toteż pewnego dnia, gdy ów termin kary mu minął, uprosił bles chłopu, aby mu gorzałki dał posmakować. Postawił chłop garncic na stole, wypił miarkę i szedł do wójta. A diabeł jak nie dorwie do garnca — i tak wiele co zostało, gdy go przydybała przy tym pić.

— A tyś mi tu, a w roboty! — jak nie wrzasnął

jak to diabeł chłopu pokrzywdził



grzesznych skazanych na wieczne potępienie.

Uprasza więc Lucyfera aby mu karę darował i na ziemię go puścił.

Pomyślał ten czart nad czartami i tak rzecze — puszcę ci winę w niepamięć, ale musisz mi skusić chłopu z Mazowsza!

— Z Mazowsza! — skrzywił się diabeł, wiedział bowiem, że tam było najtrudniej kusić ludzi do złego, cóż miał jednak czynić, zgodził się i któregoś ranka wynurzył się z roklcin w pobliżu jakiejś wsi. Rozprostował kości, rozejrzał się, i dojrzał chłopu orzącego w pobliżu.

tylko ot tak sobie na żarty. Ale niewiele mu to pomogło. Skazał go Lucyfer na najbardziej hańbiącą dla diabłów karę, musiał służyć wiernie i uczciwie przez rok u kmiotka, którego był skrzywdził.

Wrócił więc znów na ziemię i wieczorem puka do chaty rzeczowego kmięcia dopraszając się służby.

— A czymże ja cię nakarmię, skoro moje dzieci głodują, a czym cię przyodzieję, gdy sam prawie goły — mówi mu chłop. A diablisko jak nie zaczął skamleć, jak nie upraszać, obiecywać, że sam się będzie żywił,

jak tę górę drzewa diablisko zmieściło na lichej chłopskiej furce, to już sprawa jego piekielnych sztuczek.

Innym znów razem, pleban pozwolił chłopu wziąć tyle stana, ile udźwignąć zdoła. Więc znów chłop wysłał biesa, a ten zaszedł na plebanową łąkę, gdzie stało pięć stogów. Z jednego zrobił powróśło, którym pozostałe zagarnął, zarzucił je sobie na plecy i odniósł do domu na oczach ostupiałego plebana.

Kiedyś znów wójt zezwolił chłopu zebrać z pola worek ziemniaków. Czart-parobek przybiegł na wójtowe pole z worem, w który zmieścił się cały wóz

Roześmiało się diablisko i nie — pójdziem w pole, a ziem! — ucałił babę za kark i dawaj ją ciągnąć w pole. wrzeszczy, uprasza, ale bles puszcza, zawiódł ją na przysiężal do hołobli za całe pole nią zbronował.

Potem zaświstał, zawył chy i przepadł w krzakach. Wisła i tyle go potem widać. Chociaż, jak niektórzy czasem go w wierzbach dojrzeć, jak wypatruje kogo do złego pokusić, komu baka psotę wyrządzić.